

ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

L A T

nr 7/8 (298/299) lipiec/sierpień 2018

NAUKA

Tam, gdzie niedźwiedź
mówi dobranoc

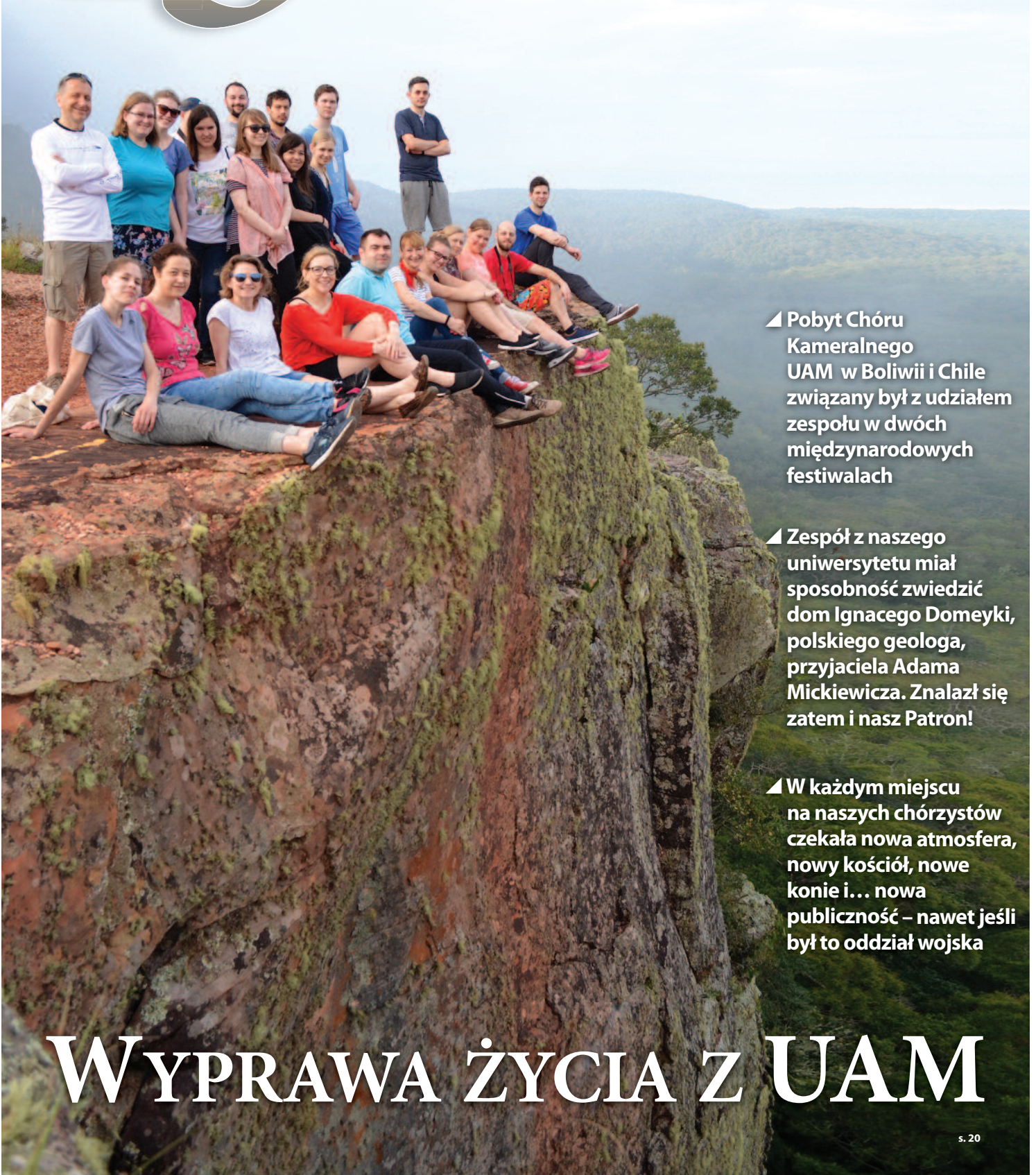
s.16

FILIP BAJON

Prawo było najmniej bolesne

s.22

uniwersyteckie.pl

 z pasją o ŻYCIU
 


▲ Pobyt Chóru Kameralnego UAM w Boliwii i Chile związany był z udziałem zespołu w dwóch międzynarodowych festiwalach

▲ Zespół z naszego uniwersytetu miał sposobność zwiedzić dom Ignacego Domeyki, polskiego geologa, przyjaciela Adama Mickiewicza. Znalazł się zatem i nasz Patron!

▲ W każdym miejscu na naszych chórzystów czekała nowa atmosfera, nowy kościół, nowe konie i... nowa publiczność – nawet jeśli był to oddział wojska

WYPRAWA ŻYCIA Z UAM



FOT. MACIEJ NOWACZYK

Szanowni Państwo,

lipiec i sierpień to tradycyjne miesiące urlopowego lub wakacyjnego oddechu. Na ten właśnie czas chciałbym Państwu złożyć życzenia wspaniałego odpoczynku, wielu pięknych chwil i wrażeń, pozostawiających ślad w pamięci na długie miesiące i lata.

Niech zbliżające się wakacje będą udane i ciekawe, a powroty z bliskich i dalekich podróży zawsze bezpieczne.

Przede wszystkim jednak życzę Państwu wytchnienia po intensywnej pracy. Wyzwania, jakie na nas czekają w roku Jubileuszu 100-lecia Uniwersytetu Poznańskiego oraz wprowadzania Ustawy 2.0, nie będą łatwe. Państwa energia i pomoc są niezbędne, aby im sprostać.

Miłych, spokojnych wakacji

*Prof. UAM dr hab. Andrzej Lesicki
Rektor UAM*

20 lat programu Erasmus na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu



Mobilność studentów i pracowników w programie Erasmus rozpoczęła się w Polsce w 1998 roku. Od samego początku istnienia programu UAM bierze aktywny udział w jego realizacji.

Uczestnicy – studenci i pracownicy UAM, korzystają z projektów mobilnościowych. Są to wyjazdy zagraniczne na studia i staże zawodowe, wyjazdy w celu prowadzenia zajęć dydaktycznych, szkolenia, kursy językowe i specjalistyczne do uczelni i przedsiębiorstw znajdujących się w 33 krajach programu.

W ciągu 20 lat istnienia Erasmusu z wyjazdów skorzystało nieomal 15 tys. studentów i pracowników UAM. Dominującą grupę stanowią oczywiście ci pierwsi. Ponad 12,5 tys. stanowią wyjazdy na studia i praktyki.

W tym okresie z możliwości wyjazdu skorzystało także ponad 2200 nauczycieli akademickich i pracowników administracyjnych. Wysokość przyznanego dofinansowania wyniosła prawie 19 milionów euro. Nawiazaliśmy współpracę z 390 zagranicznymi uniwersytetami.

W tym samym czasie poznański Uniwersytet przyjął prawie 4 tys. studentów zagranicznych. Od kilku lat obserwujemy pozytywny trend stopniowego wyrównania różnicy pomiędzy studentami wyjeżdżającymi, a przyjeżdżającymi na studia.

W ostatnich trzech latach z naszego Uniwersytetu wyjechało 1648 studentów, a w tym samym okresie przyjęliśmy 1268 zagranicznych studentów. Dla porównania – jeszcze w latach 2000-2003 ta dysproporcja była zauważalnie większa: na 927 wyjeżdżających studentów przypadło 84 przyjeżdżających studentów.

Oznacza to, że obecnie każdego roku z możliwości wyjazdowych korzysta nieomal 1000 studentów i pracowników UAM. Przykładowo, w roku akademickim 2015-2016 łącznie w programie Erasmus+ wzięło udział 965 osób.

Od lat niezmiennie pozostają główne kierunki, do których udają się nasi studenci. Do grupy najchętniej wybieranych państw należą: Hiszpania, Niemcy, Włochy, Francja oraz Czechy.

Obecny zakres działania programu Erasmus+ jest bardzo szeroki. Zastąpił on bowiem siedem wcześniejszych unijnych inicjatyw m.in.: „Uczenie się przez całe życie” (Erasmus, Comenius, Grundtvig), Leonardo da Vinci, Erasmus Mundus, Tempus, „Młodzież w działaniu”. Obejmuje on także centralnie zarządzany program Jean Monnet oraz program wsparcia dla inicjatyw sportowych.

Jednym z kluczowych elementów programu pozostała jednak międzynarodowa mobilność edukacyjna. Dotyczy ona zarówno studentów jak i pracowników uczelni, a także absolwentów. Studenci mogą wyjechać na część studiów lub na praktyki, a pracownicy – w celu prowadzenia zajęć na zagranicznej uczelni lub na szkolenia.

W „klasycznej” formule programu możliwa była wzajemna wymiana z państwami Unii Europejskiej, krajami EOG (Norwegia, Lichtenstein, Islandia) oraz



FOT. ADRIAN WYKROTA

dotąd dodatkowo była Jugosłowiańską Republiką Macedonii i Turcją. Od roku 2015 mobilność otworzyła się na kraje pozaeuropejskie. W unijnym słowniku te działania są określane jako współpraca z państwami partnerskimi (w odróżnieniu od państw programu, czyli – w uproszczeniu – państw europejskich) i kryją się pod skrótem KA107. Uczelnie mogą zatem ubiegać się o współpracę z m.in. państwami Bałkanów Zachodnich, Azji Centralnej, Azji Południowo-Wschodniej, Ameryki Łacińskiej, Afryki, Karaibów, Pacyfiku, Ameryki Północnej oraz z wybranymi państwami Bliskiego Wschodu, regionem unijnej inicjatywy Partnerstwa Wschodniego i Rosją. W praktyce oznacza to, że w projekcie mobilności KA107 można uzyskać dofinansowanie na prowadzenie wymiany – zarówno studentów jak i pracowników – z uczelniami z ponad 150 państw partnerskich. Współpraca obejmuje oczywiście zarówno przyjazdy do Polaków jak i wyjazdy do zagranicznych partnerów.

UAM uczestniczy w projekcie KA107 od pierwszej jego edycji. W ramach konkursów wniosków w latach 2015-2018, UAM otrzymał fundusze na realizację niemal 150 wyjazdów studentów i pracowników z następującymi krajami: Japonia, Tajwan, Serbia, Mozambik, Senegal, Ukraina, Rosja, Kazachstan, Peru, Izrael, Armenia, Albania, Jordania, Bośnia i Hercegowina, Białoruś, Bośnia i Hercegowina, Kamerun, Indie, Kosowo, Kanada, Serbia, USA, Tajwan, Filipiny, Algieria, Kazachstan, Meksyk, Uzbekistan.

Interesujących danych dostarczają także ankiety wypełniane przez każdego beneficjenta programu. Wynika z nich, że zdecydowana większość zagranicznych gości, którzy wybrali UAM, jest zadowolonych ze swojego wyboru. Wśród studentów przyjeżdżających satysfakcję ze studiów lub praktyk realizowanych na UAM deklarowało ponad 96% badanych. Podobnie było wśród przyjeżdżających na nasz uniwersytet wykładowców i pracowników administracyjnych. Nieomal 99% z nich wyraziło swoje zadowolenie i satysfakcję z pobytu na UAM. W przypadku polskich pracowników – zadowolenie z uczestnictwa w programie wyraziło... 100% badanych – każda z 202 osób uznała swój pobyt za satysfakcjonujący.

Od 2014 roku studenci zaakceptowani na wyjazd w ramach Erasmus+ korzystają z funduszy programu PO WER – Program Operacyjny Wiedza Edukacja Rozwój, który umożliwia przyznanie dodatkowego wsparcia finansowego studentów niepełnosprawnych oraz znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej. O dodatkowe środki w ramach programu na wyjazdy na studia i praktyki mogą ubiegać się studenci z orzeczoną stopniem niepełnosprawności oraz studenci z przyznanym stypendium socjalnym.

W latach 2014-2018 z funduszy PO WER skorzystało niemalże trzystu studentów UAM, wyjeżdżających na studia i praktyki zagraniczne.

Sylwia Ogórkiewicz
Dział Współpracy z Zagranicą



WYDARZENIA

- 4 | Uniwersytecki prestiż
- 4 | Atak na niby, ćwiczenia na serio
- 5 | Prosto z facebooka...
- 6 | Rzeczpospolita Moraska? Jesteśmy za!
- 7 | Zwycięstwo poezji radykalnej

NASZ UNIWERSYTET

- 8 | Media czyli wyścigi kłamstwa i prawdy
- 9 | Prof. Edward Balcerzan laureatem Nagrody Naukowej Miasta Poznania

OPINIE

- 10 | Rankingi – z umiarem
- 11 | Dobre perspektywy dla UAM

NAUKA

- 12 | Szlachetne zdrowie... czyli jak chorują Polacy
- 14 | TrainMiC w Polsce
- 15 | Fotografia czyli poszukiwanie zmiany
- 16 | Tam, gdzie niedźwiedź mówi dobranoc
- 18 | Dopóki piłka w grze

KALEJDOSKOP

- 19 | „Hrabia” na setną rocznicę

PODRÓŻE

- 20 | Z pasją na misję, czyli podróż życia z UAM

ŁUDZIE UAM

- 22 | Prawo było najmniej bolesne
Z Filipem Bajonem – znanym reżyserem, absolwentem Wydziału Prawa i Administracji UAM, o jego latach studenckich rozmawia Aleksandra Polewska

- 24 | Z brydżem przez świat

NASZ UNIWERSYTET

- 26 | Wierny jednej i jedynej geografii

KULTURA

- 28 | Aula koncertowa

SPORT

- 29 | UAM najlepszą uczelnią w ju jitsu

JUWENALIA

- 30 | Fotoreportaż Adriana Wykroty



UNIERSYTECKI PRESTIŻ:



Prof. Estera Żeromska kierownik Katedry Orientalistyki na Wydziale Neofilologii została odznaczona przez rząd Japonii. Otrzymała Order Wschodzącego Słońca, Złote Promienie z Rozetą. W komunikacie Ambasady Japonii czytamy: Profesor angażuje się w badania japonsystyczne oraz nauczanie języka japońskiego, przyczyniając się wydatnie do ich rozwoju.



Anna Pawlak-Kuliga po pięciu latach pracy w **IKEA Retail Polska**, w tym dwóch na stanowisku prezeski IKEA Retail, obejmie stanowisko prezeski IKEA w Chinach. Przyszła prezeska IKEA Chiny jest absolwentką Wydziału Prawa UAM.



Honorową Nagrodę Lednickiego Orła Piastowskiego dziesiątej edycji otrzymał **prof. Tomasz Jasiński**, kierownik Zakładu Źródłoznawstwa i Nauk Pomocniczych Historii w Instytucie Historii. Obdarowany jest historykiem mediewistą i badaczem średniowiecznych dziejów Europy.



Prof. Mikołaj Jazdon z Instytutu Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych UAM zasiada w jury prestiżowego Kraków Film Festival.



Prof. Tomasz Łuczak z Wydziału Matematyki i Informatyki został tegorocznym laureatem **Medalu im. Wacława Sierpińskiego**. Medal jest przyznawany corocznie przez Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego oraz Polskie Towarzystwo Matematyczne.



Marek Magierowski, absolwent filologii hiszpańskiej na UAM, został **ambasadorem nadzwyczajnym w Izraelu**. Nominację w imieniu Prezydenta RP wręczył minister Jacek Czaputowicz.



Dr Łukasz Sokołowski z Wydziału Prawa i Administracji zdobył nagrodę I stopnia w II ogólnopolskim Konkursie im. Prof. Andrzeja Stelmachowskiego na najlepsze prace habilitacyjne, doktorskie i magisterskie z dziedziny prawa rolnego



Książka „I cóż, że o Szwecji” Natalii Kołaczek, doktorantki Wydziału Neofilologii została uznana za najlepszą książkę podróżniczą 2018 roku. Książka uhonorowana została Nagrodą Magellana. Natalia Kołaczek jest filologką skandynawską, tłumaczką i lektorką języka szwedzkiego. Od 2013 roku prowadzi Szwecjolog.

FOT. 4X ADRIAN WYKROTA



Atak na niby,

6 czerwca 2018 r. około godz. 9 w holu budynku WNPiD ujawniono paczkę niewiadomego pochodzenia. Jednocześnie na numer telefonu znajdującego się w portierni Wydziału nieznana osoba zadzwoniła i poinformowała, że w budynku jest bomba.

To był początek tego, czego byliśmy świadkami na terenie Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Ćwiczenie przygotowane przez Macieja Krukowskiego, specjalistę Zespołu Zarządzania Kryzysowego i Ochrony Informacji Niejawnych mogło się zaczynać. A potem było już tylko lepiej.



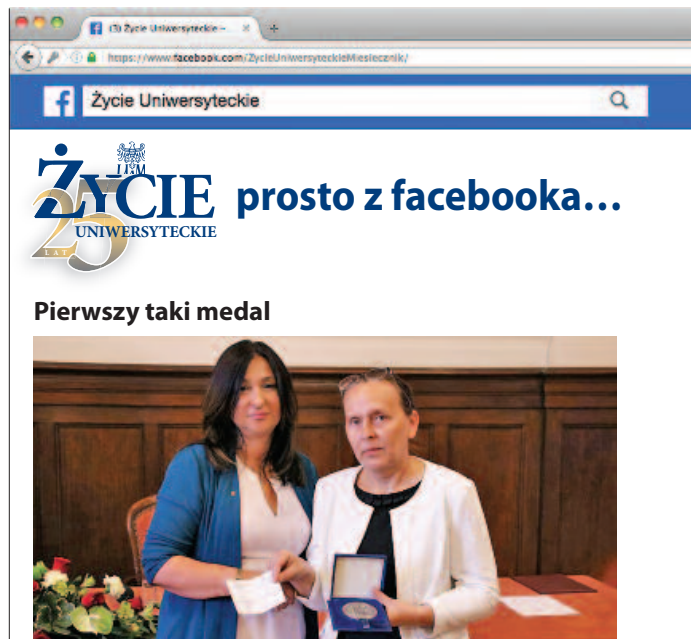
ćwiczenia na serio

Dźwięk policyjnych kogutów, pisk opon zatrzymujących się karetek pogotowia czy działania strażaków wzbudziły respekt, ale i spore zainteresowanie społeczności na Morasku. Gdy do akcji wkroczyli antyterrorysty zrobiło się naprawdę gorąco. Zanim to jednak nastąpiło, nadjechał patrol pirotechniczny. Ćwiczenie bowiem zostało podzielone na dwie fazy. Pierwszą, w trakcie której ujawniono i zneutralizowano ładunek-paczkę i drugą, w czasie której do auli, gdzie prowadzone są zajęcia, dostaje się dwóch zamaskowanych i uzbrojonych napastników. Padają strzały, zostają wzięci zakładnicy.

Na WNPiD wszystko skończyło się szczęśliwie. Najważniejszy jednak jest efekt przygotowywanego od tygodni ćwiczenia i zapoznanie uczestników z sytuacją realnego zagrożenia oraz przećwiczenie obu wariantów przez przeszkolone do tego służby.

Oby nigdy do podobnych sytuacji nie doszło.

Kris



Pierwszy taki medal

W Auli Lubrańskiego Collegium Minus odbyła się uroczystość przyznania Medalu Homini Vere Academico prof. Jarosławowi Mikołajewiczowi. Po raz pierwszy w historii wyróżnienie to przyznane zostało pośmiertnie. Jak mówiła prowadząca uroczystość prorektor, prof. Beata Mikołajczyk, Uniwersytet nie zdążył nagrodzić swojego zasłużonego profesora.

Zmarły przedwcześnie, w pełni sił twórczych prof. Jarosław Mikołajewicz był wybitnym specjalistą teorii prawa, autorem publikacji dotyczących prawa intertemporalnego, filozoficznych podstaw obowiązywania prawa i zasad orzeczniczych Trybunału Konstytucyjnego. Medal odebrała małżonka prof. Mikołajewicza.

Ze specjalną dedykacją



W Sali Posiedzeń PTPN odbyła się specjalna sesja pt. „Kulturowe aspekty ewolucji języka” dedykowana Mistrzowi prof. Bogdanowi

Walczakowi przez pracowników Zakładu Lingwistyki Antropologicznej UAM oraz Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Profesor Bogdan Walczak to mistrz i nauczyciel, autorytet w zakresie językoznawstwa i kultury języka, ale także znany na całym uniwersytecie (i nie tylko) twórca okolicznościowych frazsek.

Aula imienia prof. Franciszka Kaczmarska



Aula Auditorium Maximum na Wydziale Fizyki UAM otrzymała imię znakomitego patrona. Został nim prof. Franciszek Kaczmarek – wybitny polski fizyk, prorektor w gabinecie

pierwszego demokratycznie wybranego rektora Janusza Ziółkowskiego i rektor UAM w latach 1984-1985.

Rzeczpospolita Moraska? Jesteśmy za!

FOT. PRZEMYSŁAW STANULA

W trakcie tegorocznego Wielkiego Grillowania studenci z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM zaprosili swoich kolegów do dyskusji na temat przyszłości kampusu na Morasku. Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę, a o pierwszych sukcesach tej akcji już niebawem będzie głośno – przynajmniej tak zapowiadają organizatorzy dyskusji.

Zaproszenie na studencką konferencję spotkało się z ciepłym przyjęciem ze strony władz wydziału, uczelni a także miasta. Głos w dyskusji zabrali m.in. wiceprezydent Poznania Mariusz Wiśniewski, przedstawiciele ZTM, prorektor ds. studenckich, prof. Bogumiła Kaniewska oraz przedstawiciele rad samorządów studenckich z wydziałów, które mieszczą się na Morasku. Swoimi spostrzeżeniami chętnie dzielili się też sami zainteresowani, a więc studenci.

– Zależało nam, aby zjednoczyć się, ale też i wzajemnie poznać – mówi Weronika Dopierała, organizatorka spotkania. Większość z nas spędza tu długie godziny, a mimo to żyjemy obok siebie, nie mając tak naprawdę ze sobą większej styczności.

Kampus moraski to m.in. siedem wydziałów, dwa centra oraz obiekty sportowe. Mimo ogromnej powierzchni i ożywionej działalności naukowo-badawczej, miejsce to wieczorami pustoszeje, pozbawiane obecności studentów. Rozwiązaniem, jak obiecywała w trakcie konferencji prof. Bogumiła Kaniewska, już niedługo może okazać się budowa domu akademickiego. Akademik na 400 miejsc ma powstać do 2020 roku i prawdopodobnie będzie stymulował naturalny rozwój tego miejsca, wymuszając konieczność utworzenia w jego sąsiedztwie terenów rekreacyjnych.

Tymczasem, gdy wsłuchać się w głosy studentów, ich oczekiwania są znacznie większe. Ich zdaniem pożądane w tym miejscu byłyby też klub studencki, kafejki – słowem miejsca, w których wieczorem można się spotkać, porozmawiać, a także potańczyć. Wśród uczestników konferencji pojawiła się też propozycja, aby w pobliżu Wydziału Fizyki powstał murowany grill. Miejsce to obecnie cieszy się dużą popularnością wśród moraskich studentów, którzy w ciepłe dni chętnie spędzają tu wolny czas. Taka wspólna przestrzeń zapewne wpłynęłaby na integrację środowiska.

W dyskusji pojawiły się też uwagi na temat obecnego stanu kampusu. Studenci proszą przede wszystkim o poprawę infrastruktury m.in.: chodników prowadzących do przystanku MPK przy Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, a także na odcinku przed pętlą tramwajową na Sobieskiego. Zwracano również uwagę na usprawnienie ruchu pieszych i rowerzystów. Zwłaszcza ci ostatni stwarzają realne zagrożenie dla osób spacerujących po kampusie. Powodem może być brak w niektórych miejscach ścieżek rowerowych.

Konferencja zaskoczyła samych organizatorów. Nie spodziewali się, że spotka się z aż tak dużym zainteresowaniem i zaangażowaniem, zwłaszcza ze strony rad samorządów studenckich z Moraska. Wspólnie wystąpili oni do Urzędu Mia-

Zdaniem studentów pożądane na Morasku byłyby też klub studencki, kafejki

sta z projektem „Rzeczpospolita Moraska”, który, jak się dowiedzieliśmy, został wstępnie zaakceptowany przez Poznański Budżet Obywatelski.

Pomysł zakłada organizację „Dni Moraska”, które zainaugurują rok akademicki 2019/2020. Wydarzenie będzie też wpisować się w obchody 100-lecia istnienia Uniwersytetu Poznańskiego. W planach dwudniowego pikniku przewidziane są warsztaty dla dzieci i dorosłych zorganizowane przez studentów wydziałów znajdujących się na terenie Kampusu Morasko, atrakcje muzyczne, zajęcia ruchowe dla seniorów oraz gry i zabawy integrujące społeczność. Studenci chcą swoim projektem zachęcić mieszkańców pobliskich osiedli do wzięcia udziału w dyskusji na temat przyszłości i rozwoju zarówno kampusu, jak i terenów przyległych oraz pokazać, że są grupą otwartą na współpracę w tej kwestii.

Magda Ziółek

Zwycięstwo poezji radykalnej

Jesteśmy w takim momencie dziejowym, gdy potrzebny jest radykalizm – powiedział poeta i muzyk Szczepan Kopyt, laureat tegorocznej edycji Poznańskiej Nagrody Literackiej w kategorii Nagroda-Stypendium im. Stanisława Barańczaka, przyznanej za książkę ZABIC. W Gali, podczas której ogłoszono jego nazwisko i wręczono nagrody w obu kategoriach Poznańskiej Nagrody Literackiej, po raz pierwszy wzięła udział wdowa po wybitnym poecie i tłumaczu Anna Barańczakowa.

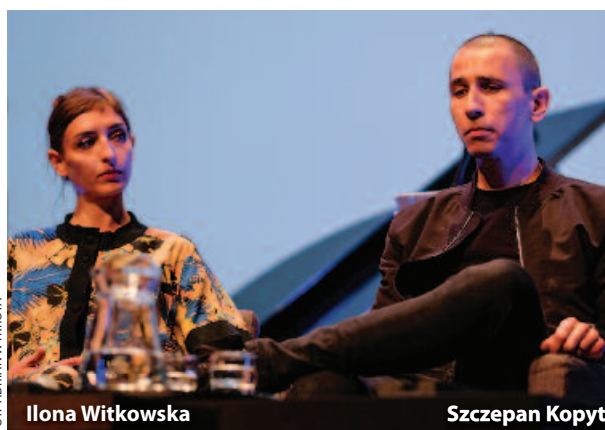
Choć Poznańska Nagroda Literacka jest jedną z najbardziej prestiżowych polskich nagród w konkursie literackim, to, jak zauważył filozof, publicysta i eseista Tomasz Stawiszyński – moderator rozmowy z laureatką Nagrody im. Adama Mickiewicza Anną Bikont oraz z nominowanymi do Nagrody-Stypendium Iloną Witkowską i Szczepanem Kopytem (trzeci kandydat – Wiktor Marzec nie mógł przyjechać), znamienne jest to, że w nagrodzonej i nominowanych do nagrody książkach przewija się wątek oporu, sprzeciwu, konfrontacji z systemem.

Autorka książki *Sendlerowa. W ukryciu* stwierdziła, że samej siebie nie uważa za osobę radykalną, ale faktycznie wybiera radykalnych bohaterów, bo taka jest w jej ocenie Irena Sendlerowa, ale także bohaterka jednej z wcześniejszych książek – Wisława Szymborska. Najbardziej zajmuje ją jednak kwestia relacji polsko-żydowskich w dobie Holocaustu, bo według niej po okresie, gdy można było mówić więcej i bardziej otwarcie na ten temat, nastąpił odwrót i pojawiają się próby negowania faktów oraz poprawiania historii. Jej celem jest przywracanie głosu, spychanym na trzeci plan ofiarom, toteż książkę, nad którą obecnie pracuje, również poświęci Żydom ocalałym z Zagłady.

Zdaniem Szczepana Kopyta moment dziejowy, kiedy nastąpił taki rozwój kapitalizmu, produkcji itp., który zagraża całej planecie, faktycznie zmusza nas do radykalnych ocen i działań. Według niego próbę ocalenia planety na pewno trzeba będzie zacząć od radykalnej przemiany rzeczywistości, w której żyjemy. Może się jednak zdarzyć, że ludzkość przeoczy moment, kiedy takie zmiany jeszcze będą możliwe.

– *Bardzo bym chciała, żeby żaden zły, głupi człowiek nie czuł się bezpiecznie, bo przez tych złych, głupich ludzi niewinne istoty czują się bardzo zagrożone* – stwierdziła Iлона Witkowska, która nie ma wątpliwości, że zawsze należy konfrontować się z systemem władzy, bo główną zasadą działania ludzkiej cywilizacji – co jest nie do przyjęcia – jest zasada dominacji.

Zapytani przez moderatora, jaka jest rola piszących i jak nastawienie etyczne czy polityczne wpływa na język, autorzy zgodnie stwierdzili, że obecnie pisarze, poeci powinni przede wszystkim wyraźnie pokazywać palące problemy i zagrożenia współczesnego świata, których ludzie nie chcą dopuścić do swojej świadomości. Stąd, zdaniem I. Witkowskiej, konieczny jest radykalny język i radykalne środki, bo „czas nam się kończy”. Anna Bikont podkreśliła, że dla niej ważnym pro-



FOT. ADRIAN WIKROTA

Iлона Witkowska

Szczepan Kopyt

blemem pozostaje ukazanie Holocaustu z perspektywy ofiar, natomiast w ogóle nie zastanawia się, jak pisze, bo pisze tylko o tym, co ją porusza. Według Sz. Kopyta, pisanie nie jest wyłącznie zamysłem czy jakąś strategią polityczną, wynikającą z roli autora w społeczeństwie, tylko raczej próbą dotarcia do odbiorcy. Polityka nie narzuca formy estetycznej, w poezji chodzi bowiem o to, by przy całym twórczym nowatorstwie język odwoływał się do wspólnych doświadczeń, pozostając na tyle komunikatywny, by ktoś chciał to czytać. – *Między tym, co robię i mówię,*

a tym, jak mówię, zachodzi absolutna spójność – stwierdziła I. Witkowska, która kocha język, bo tylko w języku czuje wolność od jakiegokolwiek władzy. Stwierdziła, że obcowanie z tekstem pozwala wytworzyć wspólną przestrzeń wyobrażeń, co może zapobiec okrucieństwu, które bierze się z braku wyobraźni. – *Mam nadzieję, że ludzie będą czytać. Czytanie jest super* – podsumowała, wywołując oklaski uczestników Gali.

– *Przeczytamy, zwyciężymy* – w swoim stylu spuentował debatę przewodniczący Kapituły PNL prof. Piotr Śliwiński, dodając m.in., że nagrody są splatą ciągle rosnącego długu wdzięczności wobec autorów książek, a jest to „jedyny dług, który czyni zadłużonego i zadłużającego się bogatszym od tego, kto się nie zadłuża i nie jest zadłużony”.

Odebrawszy Nagrodę-Stypendium im. Stanisława Barańczaka Szczepan Kopyt podziękował Kapitulę i czytelnikom, jednak nie wygłosił żadnej mowy, bo jak stwierdził, nie spodziewał się tego wyróżnienia. Starał się zachować dystans do nominacji, w czym pomogło mu to, że zna i lubi dwoje pozostałych nominowanych. Jak zauważył, w jego przypadku pisanie wierszy nie jest jakimś wyborem, decyzją, lecz formą wypowiedzi: – *Odkąd próbuję wyrazić to, co czuję i myślę, poezja jest naturalnym środkiem wyrazu*. Poza prestiżem nagroda (40 tys. zł) pozwoli mu spokojnie pracować i skupić się na twórczości oraz na nowych formach jej popularyzowania. Jako absolwent filozofii na UAM przyznaje, że to, czym się zajmuje w życiu, ma związek z tym, czym przesiąknął podczas studiów, czyli filozofią marksistowską. – *Spróbujcie sięgać po Marksa* – zachęcał.

Danuta Chodera-Lewandowicz

Pełen tekst na stronie

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU

Media czyli wyścigi kłamstwa i prawdy

Nie pozwalajmy sobie na zbyt uproszczone stwierdzenia, bo rzeczywistość jest złożona. W tej jej złożoności właśnie upatruję nadzieję, bo to ona nie pozwoli na czarne scenariusze – podsumował dyskusję prof. Rafał Drozdowski z Wydziału Nauk Społecznych UAM.

Był oprócz prof. Doroty Piontek z WNPiD, prof. Wojciecha Cellarego z UEP oraz dr. Krzysztofa Gołata z UEP jednym z czterech panelistów X Debaty Akademickiej (11.06 w gmachu UEP), poświęconej kłamstwu i prawdzie we współczesnych mediach. Prof. Tadeusz Kowalski z UEP, prowadzący spotkanie, poprosił najpierw o nakreślenie ogólnego obrazu medialnej rzeczywistości

i zagrożeń, jakie z niej wynikają. Prof. Piontek uspokajała, że niepokojący przesyt informacji, kłopoty z jej selekcją czy weryfikacją to nie są zjawiska nowe, bo pojawiły się w świecie już od lat 70. Zaniepokojenie budzi ich skala, na co wpływ ma rozwój technologiczny i komercjalizacja informacji, mającej wartość tylko wtedy, jeśli ją można sprzedać. Wtórował jej dr Gołata, podkreślając, że tabloidy istnieją

od 200 lat, a już Winston Churchill mawiał, że kłamstwo obiegnie świat, zanim prawda włoży buty. Weszli w ten sposób w spór z prof. Cellarym, który uważał, że to nie jest kwestia skali, a zjawisko jest zupełnie nowe, bo dziś nie ma informacji ogólnej, zrozumiałej dla wszystkich, tylko każdy w swojej „bańce” odbiera takie informacje, jakie są zgodne z jego własnymi przekonaniami. On też kilkakrotnie zwracał uwagę na to, że jesteśmy przez 24 godziny podglądani w sieci i analiza tych gigadanych pozwala na całkowite spersonalizowanie informacji: jeśli boję się uchodźców, dostanę informacje ten lęk potwierdzające, jeśli bezrobocia – to o bezrobociu, jeśli wzrostu podatków – to o podatku itp.

Czy są to informacje prawdziwe? Marketingowcy dawno odkryli, że aby sprzedać produkt, trzeba działać na emocje i ta reguła stosuje się dziś i do „sprzedaży” informacji – mówił prof. Cellary. I co do tego wszyscy byli zgodni: dziś odbiorcy nie szukają informacji wiarygodnych, lecz emocjonujących i starają się unikać dysonansu poznawczego, co ułatwiają media społecznościowe. Prof. Drozdowski nazwał to realizmem emocjonalnym. A będzie jeszcze gorzej – roztaczał wizję prof. Cellary – w gospodarce 4. 0, w której człowieka zastąpią roboty, główną powinnością człowieka będzie nie praca a rozrywka, a ta w ogóle nie potrzebuje informacji tylko emocji.

Co zrobić, by bronić się przed tymi zagrożeniami? Tu wszyscy też byli zgodni, że trzeba tę rzeczywistość przyjąć i zrozumieć zasady jej działania. Jak stwierdziła brutalnie prof. Piontek, aby wyjść z nałogu, trzeba najpierw sytuację, że to jest nałóg, zaakceptować. A więc należy badać te me-



FOT. ZK ADRIAN WYKROTA



Prof. Edward Balcerzan laureatem Nagrody Naukowej Miasta Poznania



Decyzją kapituły laureatem tegorocznej Nagrody Naukowej Miasta Poznania został prof. Edward Balcerzan – literaturoznawca, poeta, prozaik, tłumacz, eseista od lat związany z Wydziałem Filologii Polskiej i Klasycznej UAM.

Kandydaturę prof. Edwarda Balcerzana zgłosił Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autorzy wniosku podkreślali doniosłość dorobku profesora w polskiej po-wojennej nauce o literaturze. – Dzięki swoim studiom teoretycznym badacz ten stał się współtwórcą zrodzonej w latach 60. XX wieku szkoły strukturalno-semiotycznej, która rozświetliła Poznań jako ośrodek badań humanistycznych. Jako jeden z pierwszych uczynił także zagadnienia sztuki przekładu przedmiotem zainteresowań polonistów-literaturoznawców, konstytuując w latach 60. i 70. XX wieku tzw. „poznańską szkołę translatologiczną”. W monografii „Literariness. Models, gradations, experiments” prof. Balcerzan udowodnił, że polska myśl teoretyczna w badaniach literackich ma do zaproponowania zagranicznym kręgom naukowym oryginalne koncepcje i metody.

Nagroda tradycyjnie zostanie wręczona na uroczystej sesji Rady Miasta Poznania w święto patronów miasta św. Piotra i Pawła, w Ratuszu.

Kapituła wyłoniła również 12 stypendystów wśród badaczy, którzy nie ukończyli 30 roku życia, a pochwalić się mogą znaczącym dorobkiem naukowym. Laureaci otrzymają po 5 tys. zł stypendium dla młodych badaczy z poznańskiego środowiska naukowego. Wśród nagrodzonych znalazło się dwóch naukowców z UAM:

- Piotr Alexandrowicz (prawo), który otrzymał stypendium za osiągnięcia naukowe w zakresie badań nad historią prawa, w tym publikację monografii naukowej, udział w zagranicznych kongresach naukowych, zagraniczne staże naukowe oraz kierowanie projektami naukowymi

- Anna Walczak (chemia) nagrodzona za innowacyjne badania w dziedzinie chemii supramolekularnej oraz wybitne osiągnięcia naukowe

Konkurs koordynowany jest przez Wydział Rozwoju Miasta i Współpracy Międzynarodowej Urzędu Miasta Poznania. (red)

dialne zjawiska, a z drugiej – edukować odbiorcę, tak by umiał używać nie tylko emocji, ale i rozumu przy odbiorze informacji. Sama uczestniczy w projektach, gdzie bada się populistyczne media czy przygotowuje metody uczenia rozumnego korzystania z sieci. Dr Gołata upatrzył iskierkę nadziei w tym, że rzetelne media papierowe (Financial Times, Economist, Los Angeles Time) dzięki internetowym – płatnym! – wydaniom zwiększyły kilkakrotnie liczbę czytelników, a więc sieć nie jest tylko zagrożeniem i są grupy – choć nie tak liczne – szukające kompetentnych informacji. Prof. Drozdowski wiązał nadzieję z organizacjami strażniczymi w sieci, „patrzącymi na ręce”, wyszukującymi przekłamania czy z powstającą modą na odwrót od bezmyślnego korzystania z sieci, bo kultura nie lubi megatendencji. Zwrócił także uwagę na to, że czeka nas jeszcze dyskusja o nowych instytucjach, bo nowe media są skonstruowane według starych zasad, a te nowe instytucje będą nas może lepiej chroniły jako konsumentów informacji. (Tu wtrącił dr Gołata, że polskie media wciąż funkcjonują wg zasad prawnych z 1984 roku...). Walki z post-prawdą nie ułatwi też brak praktycznej definicji fake newsów: przyjmuje się, że to świadoma dezinformacja, ale jak udowodnić, że była rzeczywistość świadoma?

Z każdej dyskusji oprócz ważnych faktów i rozważań przynosi się do domu i te, które zrobiły zaskakujące wrażenie (te emocje!). Zwykle mówimy wtedy: wyobraź sobie, że... Po ostatniej debacie w wielu domach zapewne będzie mowa o przedstawionym przez jedną z dyskutantek trybie pracy w pewnym piśmie tzw. prasy kobiecej: dziennikarki tej gazety otrzymują spis wyrazów najczęściej klikanych, co ma być

Marketingowcy dawno odkryli, że aby sprzedać produkt, trzeba działać na emocje i ta reguła stosuje się dziś i do „sprzedaży” informacji

inspiracją do tekstu; fotoedytor przedstawia plik zdjęć celebrytów w różnych sytuacjach – do tych fotek trzeba napisać – z wyobraźni – teksty, które trafiają następnie nie do redakcji czy korekty, jak bywało dawniej, lecz do prawnika, który ocenia, czy te wymysły nie zagrażają kosztownym procesem... Czy to prasa kształtuje czytelniczkę czy czytelniczkę taką prasę? – zadała pytanie. Odpowiedź na to pytanie to także dowód złożoności medialnego świata.

Maria Rybicka

Debaty Akademickie to wspólna inicjatywa UAM i UEP. Odbývają się na przemian w obu uczelniach. Grono uczonych dyskutuje o najważniejszych i najgorętszych problemach współczesności, demonstrując zarazem styl akademickiej rozmowy, opartej na faktach i toczony w kulturalnej atmosferze. To była ostatnia w tym roku akademickim debata, lecz koordynatorzy: prof. Krzysztof Podemski (UAM) i prof. Tadeusz Kowalski (UEP) zapowiedzieli ich kontynuację.

RANKINGI – Z UMIĄREM

Numer 5/2018 „Życia Uniwersyteckiego” zawierał szereg interesujących wypowiedzi, dotyczących roli rankingów w procesie budowania marki współczesnego uniwersytetu.



W rozmowach o roli i znaczeniu rankingów dla współczesnych uniwersytetów cenny – a równocześnie starannie wyważony – jest zwłaszcza głos prorektora UAM ds. nauki i współpracy międzynarodowej, prof. Ryszarda Naskręckiego. Taka równowaga w rzetelnej ocenie wszystkich „za” i „przeciw” jest jednak w naszym środowisku wciąż zbyt rzadka. Podczas gdy liczni dostrzegają w „rankingozi” wyłącznie zło konieczne, inni z neoficką żarliwością przekonują, że wysoka pozycja w rankingu i skuteczne zabiegi marketingowe to prosta ścieżka do osiągnięcia akademickiego raj. Pierwszych gubi zatem resentment, drugich besserwisterstwo.

Jestem członkiem uniwersyteckiego zespołu ds. rankingów, a także badaczem, który podczas ostatniej oceny parametryzacyjnej przyniósł własnemu wydziałowi znaczącą liczbę punktów. Toteż dobrze zdaję sobie sprawę z roli zabiegów, mających na celu wzmocnienie pozycji UAM w światowych rankingach. Niepokoi mnie tylko, kiedy w rozmowach na ten temat słyszę słownictwo i sposób argumentacji żywcem przejmowane ze... szkoleń biznesowych. Nie czas tu jednak i miejsce, aby rozpocząć niezwykle pouczającą dyskusję o tym, dlaczego i w jaki sposób współczesne uniwersytety przejmują metody funkcjonowania charakterystyczne głównie dla kultury korporacyjnej, opartej na „polityce wydajności”.

Jako filolog przywiązuję szczególną wagę do słów. I dostrzegam, że w ostatnim czasie coraz więcej członków społeczności akademickiej niestety ulega modzie na używanie pojęć i stylu, jakie jeszcze do niedawna były wyróżnikiem przede wszystkim tzw. coachingu biznesowego. Tak, nadużywanie określeń w rodzaju „marka”, „proaktywność”, „wydajność”, „motywacja” czy „produkcja naukowa” budzi mój opór.

Po pierwsze nadają one debacie o szkolnictwie wyższym ton skrajnie technokratyczny, co na jej uczestnikach i obserwatorach może wywoływać wrażenie, jakoby rozwój naukowy i prestiż uniwersytetu dał się sprowadzić do mierzalnego dorobku naukowego przypominającego prezentację kwartalnych wyników spółki giełdowej. Zgoda, takiej postawy często wymaga od nas uniwersytecka *Realpolitik*. Apeluję jednak, abyśmy wyraźnie mówili o zagrożeniach dla dotychczasowego charakteru badań naukowych. Mam na myśli np. postępującą homogenizację praktyk badawczych, będącą w pierwszej kolejności efektem myślenia w kategoriach punktów, formularzy grantowych, ocen parametryzacyjnych czy baz danych. Bardzo negatywną tendencją jest ponadto utrwalanie

ekskluzywistycznego modelu uprawiania nauki, nakazującego publikowanie w czasopiśmie o wysokim *impact factor*. Ale o tych zagrożeniach słyszymy bardzo rzadko, zazwyczaj mowa o korzyściach.

Drugi powód mojego sceptycyzmu bierze się z przekonania, że nie istnieje coś takiego jak jeden model nauki, do którego da się zastosować uniwersalne rozwiązania systemowe. Można sprawić świetne wrażenie, że takie rozwiązania się wdraża, ale to nie to samo, co rzeczywiście je wdrażać, bo dopiero praktyka weryfikuje pomysły, które na papierze i w dyskusjach „na najwyższym szczeblu” prezentują się zazwyczaj tak doskonale.

Podkreślam raz jeszcze: jako członek uniwersyteckiego zespołu ds. rankingów zdaję sobie sprawę z wyzwań, przed jakimi stoi współczesna nauka. I wiem, że musimy tym wyzwaniom sprostać; że nie możemy sobie pozwolić na to, by je ignorować. Co w konsekwencji oznacza, że jesteśmy zmuszeni podporządkowywać się także tym trendom, które nie budzą naszego entuzjazmu. Chciałbym jednak, abyśmy nie ulegali tak prędko myśleniu życzeniowemu; abyśmy jasno sobie powiedzieli, jakie

Nadużywanie określeń w rodzaju „marka”, „proaktywność”, „wydajność”, „motywacja” czy „produkcja naukowa” budzi mój opór

są **zalety** nowych mechanizmów funkcjonowania nauki, a jakie ich **wady**; abyśmy nie zapominali, że jesteśmy w pierwszym rzędzie badaczami a nie wyrobnikami, którzy muszą coraz częściej wysłuchiwać deklaracji o większej wydajności, efektywności, sukcesie, motywacji, marce, procentach – jak gdyby to wszystko było równoznaczne z rozwojem i postępem.

To przecież proste: powinniśmy wszyscy dbać o to, by uniwersytet rozwijał się w sposób harmonijny (czyli reagował na wyzwania współczesnego świata), ale też, gdy gdzie taka potrzeba, odnosił się do nich z odpowiednią rezerwą. Nie wydaje mi się, żeby było to wyzwanie przerastające nasze możliwości.

Prof. Łukasz Musiał



DOBRE PERSPEKTYWY DLA UAM

W dniu 29 maja 2018 roku na uroczystej gali w Warszawie ogłoszono wyniki tegorocznego Rankingu Szkół Wyższych tygodnika Perspektywy. Na ranking ten składają się trzy podrankingi: ranking szkół wyższych, w tym uczelni akademickich, ranking kierunków studiów oraz ranking studiów inżynierskich. Kierunki studiów (łącznie 68) oceniono w ośmiu obszarach, w tym w obszarze nauk humanistycznych.

Redakcja Życia Uniwersyteckiego poprosiła mnie o krótki komentarz na temat miejsca kierunków humanistycznych prowadzonych przez nasz Uniwersytet. Aby to właściwie uczynić, należy wspomnieć o metodologii, według której dokonano oceny. Oceniano od 11 do 13 wskaźników pogrupowanych w sześć kryteriów. Były to m.in.: prestiż (oceniany przez kadrę akademicką), losy absolwentów na rynku pracy (na podstawie danych ZUS), potencjał akademicki (w tym wyniki oceny parametrycznej jednostek oraz posiadane uprawnienia do nadawania stopni naukowych), efektywność naukowa, której miarą są publikacje i ich cytowalność, potencjał dydaktyczny, w tym posiadane przez jednostkę akredytacje oraz kryteria dodatkowe, a wśród nich m.in. jakość kandydatów przyjętych na studia.

W grupie kierunków humanistycznych oceniano siedem kierunków: archeologię, historię, filologię polską, filologie obce, filozofię, kulturoznawstwo oraz teologię. Z radością przyjął fakt, że pięć humanistycznych kierunków studiów, prowadzonych na UAM znalazło się „na podium”. Pierwsze miejsce zajęła filologia polska, dla której maksymalną liczbę punktów przyznano za: wynik oceny parametrycznej Wydziału, uprawnienia do nadawania stopni oraz prestiż wyrażony przez kadrę akademicką.

W kategorii filologie obce dwa pierwsze miejsca przypadły filologiom Wydziału Anglistyki (miejsce pierwsze) i Wydziału Neofilologii (miejsce drugie). Oba wydziały charakteryzuje wysoka ocena prestiżu przez kadrę akademicką, posiadane uprawnienia do nadawania stopni naukowych oraz dla Wydziału Anglistyki wynik oceny parametrycznej, a dla Wydziału Neofilologii wyniki akredytacji.

Kierunkami, które uplasowały się na miejscu drugim w swoich kategoriach są archeologia i historia. Warto podkreślić, że dystans obu tych kierunków do lidera, Uniwersytetu Warszawskiego, wy-



PROF. BEATA MIKOŁAJCZYK

nosi zaledwie 0,3 pkt. w skali do 100 punktów. O wysokim miejscu archeologii i historii zdecydowały m.in. cytowalność publikacji naukowych, dostępność kadry akademickiej dla studentów oraz posiadane uprawnienia do nadawania stopni naukowych.

Zaś teologia oraz kulturoznawstwo znalazły się w swoich grupach na miejscu trzecim. Dodać należy, iż kulturoznawstwo odnotowało największy wzrost pozycji w stosunku do ubiegłego roku. W przypadku kulturoznawstwa wysoko oceniono posiadane uprawnienia do nadawania stopni oraz ocenę prestiżu przez kadrę akademicką. Parametrami, które zapewniły naszej teologii wysokie miejsce w rankingu są efektywność naukowa mierzona publikacjami, posiadane uprawnienia do nadawania stopni oraz ekonomiczne losy absolwentów.

Ranking kierunków studiów ma przede wszystkim duże znaczenie dla kandydatów na studia. Zebranie uporządkowanych informacji o 68 kierunkach studiów oraz prowadzących je wydziałach pozwala lepiej zorientować się, z jednej strony w gąszczu szczegółowych przepisów rekrutacyjnych, z drugiej zaś w zalewie marketingowych informacji. Wysoka pozycja kierunków humanistycznych UAM jest wynikiem wieloletniej i konsekwentnej polityki Uczelni i jej wydziałów w zakresie ścisłego powiązania kształcenia z badaniami naukowymi, coraz większego „upraktycznienia” studiów oraz skutecznego rozwijania systemu zapewnienia jakości kształcenia. Cieszy także fakt, że na nasze kierunki humanistyczne rekrutujemy dużą liczbę kandydatów z najlepszymi wynikami egzaminu maturalnego (w tym laureatów olimpiad przedmiotowych). Dobre kształcenie potwierdzone wysoką pozycją naszych kierunków humanistycznych w tym rankingu oraz obecnie podejmowane przez UAM działania, mające zachęcić najzdolniejszych młodych ludzi do wyboru naszej Uczelni, pozwalają sądzić, że w kolejnych latach naszemu Uniwersytetowi nie zabraknie świetnych kandydatów na studia.

STUDENCI PROTESTUJĄ



13 czerwca odbył się na Placu Mickiewicza w Poznaniu ogólnopolski protest studentów przeciw Ustawie 2.0. Studenci przedstawili swoje postulaty i oczekiwania wobec planowanej reformy



FOT. ADRIAN WYKROTA



Szlachetne zdrowie... czyli jak chorują Polacy

Z dr Izabellą Main z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM, autorką wydanej właśnie książki „Lepsze światy medyczne? Zdrowie, choroba i leczenie polskich migrantek w perspektywie antropologicznej” rozmawia Magda Ziółek

Załóżmy, że jestem w ciąży i mam złe doświadczenia związane z polską służbą zdrowia, gdzie mogłabym wyjechać, aby urodzić w znieczuleniu zewnątrzoponowym?

Jeśli mieszka pani w Polsce, to jedynym pewnym rozwiązaniem jest poród w prywatnej klinice. Wówczas w ramach wybranego pakietu otrzyma pani wiele udogodnień, w tym znieczulenie. I to niestety jest jedyna legalna droga, ponieważ w myśl przepisów, każdy obywatel UE ma prawo do posiadania ubezpieczenia zdrowotnego tylko w jednym kraju i w tym kraju powinien odbyć się też poród.

Natomiast sytuacja zmieniłaby się, gdyby zamieszkała pani w Anglii. Wówczas po zgłoszeniu do lekarza GP czyli General Practitioner – to taki odpowiednik naszego lekarza rodzinnego, nabywa pani prawo do usług medycznych. Po tej rejestracji ma pani dostęp do pełnego pakietu usług będąc w ciąży: wizyt u położnej, wymaganych badań a także poro-

du w znieczuleniu zewnątrzoponowym, które jest tam standardem.

A co może pani powiedzieć o doświadczeniach Polek mieszkających w innych krajach UE?

Przez kilka lat, zbierając materiał do książki, prowadziłam badania etnograficzne wśród osób przebywających w Londynie, Barcelonie i Berlinie. Ich doświadczenia są bardzo zróżnicowane, ponieważ poziom usług medycznych w tych krajach jest inny. Zatem niezależnie od sytuacji życiowej, czy znały one lokalny język czy nie, ich sytuacja znacznie się różniła. W Anglii np. czas oczekiwania na wizytę specjalistyczną jest dłuższy niż w Niemczech. Ponadto w Niemczech większość zabiegów prewencyjnych jest refundowana. Oczywiście zależy to od wysokości składki i wybranego funduszu, ale nawet w ramach przeciętnego pakietu dostępnych jest wiele usług. Np. w przypadku ciąży mogą to być rajstopy czy

skarpety kompresyjne poprawiające ukrwienie czy około 10 sesji rehabilitacyjnych przy problemach z kręgosłupem. Zatem wracając do pani pytania, te doświadczenia z reguły były pozytywne. Natomiast część badanych mieszkających np. w Anglii czy Hiszpanii, na wizyty specjalistyczne przyjeżdżała do Polski. To wynikało z wielu przyczyn. Przede wszystkim problemem była niedostateczna znajomość języka. Te osoby uważały, że lepiej dogadają się z lekarzem w kraju. Istotną była też różnica w dochodach. Zarobki w Anglii umożliwiały im korzystanie z prywatnej opieki medycznej w Polsce. Takim najczęstszym przykładem jest np. leczenie stomatologiczne, które zarówno w Anglii jak i Hiszpanii jest bardzo drogie. W Anglii jest jeszcze jedno ciekawe zjawisko, a mianowicie poradnie, w których przyjmują lekarze przyjeżdżający z Polski. Stawki za wizyty są jednak porównywalne z tymi w angielskim prywatnym sektorze medycznym, a więc znacznie wyższe niż w naszym kraju. Natomiast tam pacjentka ma możliwość uzyskania porady w języku polskim.

A czy Polacy leczą się poza granicami naszego kraju?

W mniejszym stopniu, ponieważ z reguły to leczenie jest dużo droższe. Chociaż są wyjątki np. osoby, które mają podwójne obywatelstwo. To jest dość częste na obszarze Śląska wśród osób, które pracowały w Niemczech i mają prawo do tamtejszej opieki medycznej. Ci ludzie często decydują się na podróż do Niemiec w celu poprawienia stanu zdrowia. Podobnie jest w miejscowościach przygranicznych. Pojawia się nawet w tamtejszych szpitalach zapotrzebowanie na międzynarodowy personel medyczny. To na pewno ułatwia decyzję polskim pacjentom, aby tam właśnie wyruszyć na leczenie. To jest jedna grupa, drugą stanowią osoby, które korzystają z dyrektywy UE o opiece transgranicznej. W jej myśl pacjent ma prawo leczyć się za granicą, jeśli spełni pewne określone wymogi. Jednym z takich kryteriów jest czas oczekiwania na zabieg. Jeśli jest on dłuższy w ojczystym kraju, pacjent może wykonać go za granicą. Koszty tego leczenia najczęściej są refundowane do poziomu kosztów usług w kraju, w którym jest ubezpieczona dana osoba. Czasem te świadczenia wyceniane są na podobnym poziomie np. w Polsce i Czechach. To spowodowało, że spora część pacjentów z południowej Polski udaje się na leczenie okulistyczne czy operacje chirurgiczne np. stawu kolanowego lub stawu biodrowego do Czech. Wcześniej muszą oczywiście uzyskać zgodę NFZ i przejść przez całą procedurę organizacyjną, co również może być przeszkodą. Z tego powodu w tych regionach pojawiły się firmy, które organizują takie leczenie. Pakiet usług, które oferują jest bardzo zróżnicowany, od zapewnienia transportu, tłumaczenia w trakcie zabiegu, po wypełnienie dokumentów i dopełnienie wszelkich formalności w NFZ, ale bywa, że możliwe jest także prefinansowanie.

W polskiej telewizji czy radiu emitowanych jest bardzo dużo reklam środków farmakologicznych czy suplementów diety. Znacznie więcej niż np. w Hiszpanii. Czy to ma wpływ na to, jak chorują Polscy?

To, że reklam jest więcej, wynika z prawodawstwa. W wielu krajach jest to po prostu zakazane. Czy to wpływa na to, jak siebie odbieramy? W Anglii Polacy postrzegani są jako hipochondrycy. Wynika to z faktu, że często korzystają z konsultacji lekarskich nawet w przypadkach gdy są one niepotrzebne np. w wypadku przeziębienia. Myślę, że jest to pochodna nastawienia pacjenta do własnego zdrowia, wynika z socjalizacji, z tego jak funkcjonują dzieci w polskich rodzinach. Rozmawiałam m.in. z osobą, która pochodzi z rodziny lekarskiej. W jej domu była specjalna szufladka z le-



karstwami. Ta kobieta, już jako dziesięciolatka, wiedziała jaką pigułkę wziąć, gdy źle się poczuje. Uczymy się tego od małego, obserwując swoich rodziców czy dziadków.

W Czechach za każdą wizytę u lekarza naliczana jest minimalna opłata. To powoduje, że ludzie bardziej zastanawiają się nad tym, czy jest to zasadne. Mam wrażenie, że w naszym kraju wizyta w przychodni może też pełnić funkcję społeczną. To jest okazja, aby spotkać się z drugim człowiekiem, porozmawiać i opowiedzieć o swoich problemach. Ale jest też przejawem źle pojętej troski o własne zdrowie.

W wywiadach przeprowadzanych w Niemczech zadawałam m.in. takie pytanie: co to znaczy być zdrowym? Dla wielu Niemców bycie zdrowym to dobra kondycja fizyczna i psychiczna, równowaga w życiu i ... aktywny tryb życia. Uprawianie sportu jest dla nich bardzo ważne zarówno na etapie nauki jak i później w życiu zawodowym. Dobry pracodawca to ten, który zapewnia swoim pracownikom dostęp do obiektów sportowych. W Polsce natomiast bycie zdrowym to łykanie suplementów i leków. Niedobre jest, że dodatkowo wpisuje się to w szerszy kontekst społeczny. Te osoby z reklam zwykle pokazywane są w otoczeniu rodziny i znajomych, roześmiane. Tak jakby leki mogły rozwiązać nie tylko problemy ze zdrowiem, ale zapewnić szczęśliwe życie.

Czyli definicja tego, czym jest zdrowie, jest zależna kulturowo. A czy zna pani choroby, które występują tylko w naszym kraju?

Jedyna rzecz, która przychodzi mi teraz do głowy to kołtun. W medycynie ludowej funkcjonował on jako źródło energii vitalnej. Jeśli pojawiał się we włosach, to go nie wyczesywano ponieważ powszechne było przekonanie, że może to mieć negatywne konsekwencje dla zdrowia. Jeden z ostatnich kołtunów znajduje się w Muzeum Etnograficznym w Toruniu, a wierzenie w kołtun zanikło. W Polsce raczej nie ma chorób kulturowych. Natomiast są inne zjawiska. Na przykład ciąża, o którą pani pytała, jest mocno zmedycyzowana. Dużo kobiet uważa, że tak powinno być, oczekują od swoich lekarzy comiesięcznych kontroli ultrasonograficznych, chociaż nie ma to uzasadnienia medycznego. Również świadczy o tym wysoki odsetek cesarskich cięć wykonywanych w Polsce. W naszym kraju opieka ginekologiczna nastawiona jest na wyszukiwanie problemów. Lekarz koncentruje się na tym, co może pójść nie tak. Może to wynika z konstrukcji systemu finansowania opieki zdrowotnej. U nas opłaca się skierować ciężarną na obserwację do szpitala. Tymczasem w innych częściach świata powszechne jest przekonanie, że najkorzystniejszym dla pacjenta otoczeniem jest dom i wsparcie rodziny.



O kleszczach i boreliozie na spokojnie – w artykule prof. Jerzego Michalika znajdują się zarówno informacje praktyczne, jak i materiały pogładowe. Zatem kto jeszcze kleszcza nie spotkał, tego zapraszamy na naszą stronę

uniwersyteckie.pl
z pasją o ŻYCIU

Latem jak znalazł...

TrainMiC w Polsce

Przed rokiem 1993 analitycy nie przywoływali bezpośrednio zasad metrologii w odniesieniu do pomiarów chemicznych. Obecnie prawie codziennie w różnych zakątkach świata odbywają się spotkania, wykłady i kursy poświęcone temu zagadnieniu.

Wzrost zapotrzebowania na miarodajne wyniki pomiarów chemicznych w wielu dziedzinach, w których jakość wyników analitycznych jest niezmiernie istotna, sprawia, że przed chemią analityczną stawiane są coraz to nowe wyzwania, przy czym coraz bardziej doceniane jest znaczenie pracy chemika analityka. Szczególnie w takich dziedzinach, które są finansowane z publicznych środków, na przykład badania naukowe, zdrowie, ochrona środowiska i jakość żywności, miarodajność wyników jest niezmiernie istotna.

Wybór i umiejętność oceny stosowanych metod analitycznych oraz krytyczna ocena uzyskanych wyników należą obecnie do głównych zadań chemika analityka. Dlatego też niezmiernie istotne jest to, że od kilku lat chemicy analitycy zaczęli doceniać wagę metrologicznego podejścia do prowadzonych pomiarów. Najbardziej widocznym dowodem zachodzących zmian jest upowszechnianie się nowych pojęć, a do nich należą walidacja procedury pomiarowej, spójność pomiarowa i niepewność wyniku pomiaru. Metrologicy biorą odpowiedzialność za miarodajność wyników pomiarów między innymi poprzez zapewnienie ich spójności pomiarowej. W zakresie pomiarów wielkości fizycznych metrologiczna jakość wyników jest możliwa dzięki utworzeniu infrastruktury metrologicznej w skali międzynarodowej, co oznacza obecność sieci różnych instytucji zajmujących się utrzymaniem wzorców, do których odnoszą się wszystkie pomiary.

Powszechne zapotrzebowanie na miarodajne wyniki pomiarów własności chemicznych wymaga, aby również w tym obszarze powstała infrastruktura metrologiczna. Warto w tym miejscu przypomnieć, że prawidłowe wykorzystanie najlepiej nawet działającej infrastruktury nie jest możliwe bez odpowiedniego poziomu wiedzy w tym zakresie, stąd aktywnymi jej uczestnikami powinny być instytucje odpowiedzialne za edukację. Biorąc pod uwagę fakt, że edukacja chemików w zakresie metrologii stanowi jedno z najsłabszych ogniw międzynarodowej infrastruktury metrologicznej, w wyniku aktywności chemików analityków z różnych krajów europejskich uruchomiony został Europejski program TrainMiC (Trainig Metrology in Chemistry), pomyślany jako platforma umożliwiająca współpracę pomiędzy instytucjami, krajami, organizacjami. Celem projektu TrainMiC było zainicjowanie szerokiej współpracy w zakresie szerzenia wiedzy na temat metrologii chemicznej na poziomie europejskim. Projekt jest koordynowany i finansowany przez europejski instytut metrologiczny IRMM (Institute for Reference Materials and Measurement, Geel, Belgia).

Z uwagi na duże zapotrzebowanie na rynku europejskim na specjalistów w zakresie interpretacji oraz oceny jakości wyników analitycznych, dziewięć uniwersytetów, w tym Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, utworzyło Konsorcjum i uzyskało międzynarodową akredytację Euromaster® programu studiów II stopnia „Measurement Science

in Chemistry (MSC)”, przyznaną przez stowarzyszenie European Chemistry Thematic Network (ECTN).

Akredytacja Euromaster® jest przyznana zespołowi uczelni (Konsorcjum), który posiada wspólny program nauczania (JDP – Joint Degree Programm). Jesteśmy drugim w Europie konsorcjum, które otrzymało akredytację Euromaster® w 2007 roku.

Konsorcjum MSC jest wspierane merytorycznie i finansowo, między innymi w ramach projektu EC JRC IRMM TrainMiC, przez Instytut Materiałów Odniesienia i Pomiarów (Institute for Reference Materials and Measurements, IRMM) promującego europejski system pomiarowy, zgodny z polityką Unii Europejskiej.

Opracowany przez Konsorcjum program nauczania, mający na celu poprawę i zharmonizowanie programów szkolenictwa wyższego w dziedzinie chemii analitycznej całej Europy, spełnia wymagania stawiane przez ECTN, tj. uzyskanie w ramach programu 120 punktów ECTS, kształcenie zgodnie z wymaganiami procesu bolońskiego oraz z dokumentem „Budapest Descriptor”.

Powszechne zapotrzebowanie na miarodajne wyniki pomiarów własności chemicznych wymaga, aby również w tym obszarze powstała infrastruktura metrologiczna

W programie mogą brać udział studenci mający stopień odpowiadający licencjatowi z chemii lub przedmiotów pokrewnych z różnych uniwersytetów (niekoniecznie uniwersytetów należących do Konsorcjum). Procedura przyjęcia studentów do programu jest dwustopniowa. Po pierwsze, student powinien zgłosić się do koordynatora UAM, a następnie złożyć podanie o miejsce w programie MSC. Drugim etapem jest postępowanie kwalifikacyjne, w wyniku którego dokonuje się wyboru studentów do studiowania w ramach MSC na podstawie ocen uzyskanych podczas studiów licencjackich, udokumentowanej znajomości języka angielskiego oraz możliwości wykonania pracy magisterskiej zawierającej elementy metrologii chemicznej. Rdzeniem realizowanego programu w ramach MSC jest uniwersytet macierzysty (UAM).

Prof. Danuta Barańkiewicz
Pracownia Analizy
Spektroskopowej Pierwiastków
Wydział Chemii UAM



Fotografia czyli poszukiwanie zmiany

Z socjologiem i badaczem fotografii
Maciejem Frąckowiakiem przygotowującym
rozprawę doktorską w Instytucie Socjologii
rozmawia Krzysztof Smura



FOT. ADRIAN WYKROTA

Pańska książka wydana przez PIX. HOUSE dotyczy głównie zmiany i dokumentu. Wpływu fotografii na zmianę. To rozmowy z kilkunastoma wybitnymi postaciami świata fotografii. Bardzo różne rozmowy, ale łączy je jedno słowo. **Zmiana. Jest pan zdania, że fotografia może zmienić świat?**

Myślę, że dowiemy się więcej, kiedy zapytamy jak tę fotografię rozumiemy i czy można dokonywać za jej pomocą celowych zmian. Po przemyśleniu odkryjemy, że tam, gdzie myślimy iż dokument niewiele może, tych zmian jest zdecydowanie więcej.

No dobrze. To jednak trochę ogólne. Były przykłady fotografii, które zmieniły świat?

Tradycyjne myślenie o fotoreportażu podpowiada, że zdjęcie jest komunikatem, który może wpływać na postawy. Obejrzyj je jakiś generał np. z wojny w Wietnamie i stwierdzi – dosyć tego! Dziś fotografia, a zatem i jej zdolność do zmiany, to jednak dużo więcej, niż tak rozumiane zdjęcie. To też rytuał porządkujący relacje w przestrzeni publicznej. To także ogromny rynek – ludzie ze zdziwieniem przyjmują informację, że Snapchat, a więc aplikacja używana przez nastolatki do dzielenia się zdjęciami, jest więcej wart niż Orlen. Znaczenie fotografii jako przemysłu łatwo też dostrzec dzięki mapom Google, które pokazują miejsca najczęściej fotografowane, a zatem generujące najwięcej zainteresowania. Dokumentalista Konrad Pustoła zwraca też uwagę, że współcześnie fotografowanie dla wielu stało się pretekstem, żeby po prostu wyjść z domu i wejść w jakiś kontakt z otoczeniem. Fotografia zmienia więc świat, z pewnością. Do głowy przychodzi też przykład Ryszarda Petru i zdjęcia z samolotu, które zainicjowało rozpad całkiem sporej partii politycznej. Zbierając te wszystkie formy przeobrażeń, powiedziałbym, że fotografia coraz bardziej zmienia świat, w odróżnieniu jednak od samych fotografów, którzy mają nad swoimi zdjęciami coraz mniejszą kontrolę. Zdjęcia wędrują swoimi ścieżkami chociażby w Internecie, gdzie zyskują nowe życie. Często bez wiedzy i udziału samych zainteresowanych. Jednocześnie boje się jednak takiego stwierdzenia, że nasza odpowiedzialność za zmianę kończy się z momentem wyzwolenia migawki.

Ale np. Krzysztof Miller sam mówił, że zdjęcie jest dziełem skończonym.

Krzysztof Miller faktycznie tak mówił, ale to wcale nie oznacza, że było mu wszystko jedno, co się z nim potem stanie. On był bardzo przyzwyczajony do fotografii prasowej, opatrzonej tekstem. Jego stwierdzenie jest dla mnie raczej rodzajem zbroi, którą musi przyodziewać wrażliwy fotoreporter wojenny, bo gdyby brał do siebie wszystkie tragedie, które fotografuje, to długo by zdjęć nie wykonywał.

Przykład Michała Szłagi, który wokół działań fotograficznych w Stoczni stworzył całą politykę. Fotografował, pokazywał jej industrialne piękno i chciał wpłynąć na ludzi, żeby ją zachować. Nie udało się?

Moim zdaniem osiągnął zakładane cele. Wprawdzie ze Stoczni wyrugowano artystów, część budynków zniknęła, ale część została wpisana do rejestru zabytków. Ten projekt trwał kilkanaście lat i to, że część zabudowań się zachowała, zawdzięczamy również działaniom Michała Szłagi. Zresztą, ten fotograf nie tylko robił zdjęcia. Kolędował z fotograficzną książką, pukał do różnych gabinetów, swój sposób fotografowania wypracował z konserwatorami zabytków.

Przykład uciekinierów z Syrii i kwestia wyreżyserowanego zdjęcia utopionego dziecka u wybrzeży Grecji. To był szok dla świata. To była ta migawka.

To zdjęcie nie było sfinansowane. To dziecko zostało przeniesione, ale nie przez fotografkę. Być może zrobili to wcześniej wojskowi np. z szacunku żeby ten chłopiec nie leżał wśród skał. Przy okazji tego zdjęcia odbyło się zresztą sporo dyskusji etycznych na temat publikacji. Czy należy to robić na głównych stronach poważnych dzienników, bo przecież jest taka umowa niepisana, że śmierci dzieci się nie pokazuje w ten sposób. Zdecydowano się jednak na ten ruch i rzeczywiście premier Wielkiej Brytanii powiedział w którymś z wywiadów, że po obejrzeniu tego zdjęcia w prasie zdecydował o zwiększeniu wsparcia dla uchodźców. Ale pytanie jest inne. Co z wojną w Syrii? Czy to zdjęcie coś w tym kontekście zmieniło? Pytanie kolejne. Czy celem fotografki było zatrzymanie wojny w Syrii?

Kolejny przykład. Katarzyna Czarnota dokumentuje zdarzenia dotyczące ludzi pozbawianych mieszkań. Jej fotografie są, mają być dowodem na bezprawie. Wpływa na zmianę. A Mariusz Forecki? Mówi, że każde zdjęcie stara się umieścić w luksusowym wnętrzu wyobraźni i jeśli tam pasuje to znaczy, że jest złe...

Mariusz Forecki był osobą, z którą przed wywiadem długo rozmawiałem przez telefon. Powiedział, że nie chce mnie rozczarowywać, ale nie uważa, że jego fotografia powinna cokolwiek zmieniać. Nie jest politykiem. Jego zadaniem jest robić zdjęcia. Są fotografowie, którzy, jak wspomniany Szłaga, chcą zatrzymać zmiany w Stoczni, są tacy, którzy je chcą inicjować, jak np. Wojciech Wilczek, który za pomocą zdjęć walczy z uprzedzeniami i antysemityzmem. Mariusz Forecki z kolei, jak stwierdza, po prostu dokumentuje, chociażby zmiany w obyczajowości. Kilka lat temu Marek Krajewski i Rafał Drozdowski, profesorowie z naszego Uniwersytetu, napisali książkę o fotografii, w której – w nieco innym kontekście – stwierdzają, że rolą zdjęć nie jest wcale zatrzymywanie, lecz uruchamianie: działań, narracji, uwagi. Im szybciej zdamy sobie z tego sprawę, tym łatwiej będzie nam także działać za jej pomocą.

Tam, gdzie niedźwiedź mówi dobranoc



FOT. ADRIAN WYKROTA

– Wyobraź sobie taką sytuację. Mieszkasz w chacie na odludziu z aparatem fotograficznym przy boku. Wstaje dzień. Spoglądasz w okno i tuż za szybą widzisz pysk niedźwiedzia polarnego! To byłoby fota – rozmarzył się Adrian Wykrota, nasz redakcyjny fotografik. Chwilę później pukaliśmy do drzwi pokoju za którymi „mieszka” dr Jakub Małecki. Nasz polarnik. Człowiek, który od kilkunastu lat razem z kolegami z UAM uczestniczy w wyprawach na Spitsbergen.

– Czy są tam niedźwiedzie? No pewnie, że są. I to niejeden – śmieje się dr Małecki – Kiedyś ich nie było, ale od kiedy w 2011 roku morze wyrzuciło na ląd truchło kaszalota to zaczęły się schodzić z całej okolicy. No i zostały i czasem pukają w okno.

Petuniabukta. Trzy kontenery. Około 10 miejsc do spania, węzeł sanitarny, magazyn żywności. Nazwa? Nie, nie od kwiatu petunii. To od statku o tej nazwie, który kiedyś tu zawinął. A bukta? To zatoka. Zatoka Petunii. Odległość od gabinetu Rektora to około trzy tysiące kilometrów w linii prostej. Łatwo trafić, bo południk niemal identyczny z tym, na którym leży Collegium Minus.

Uniwersytet od wielu lat może się poszczycić tym, czym niejeden chciałby się szczycić. Mamy bazę. Wprawdzie do jej powstania dochodziło w trudzie i znoju, to jednak jest. Początki działań na Spitsbergenie to rok 1984. Wtedy pierwsza wyprawa pod kierunkiem Wojciecha Stankowskiego osiadła na Svalbardzie. Tegoroczna eskapada odbędzie się 23. raz, a były chwile, w których wątpiono w dalszy rozwój bazy. Dlaczego? Otóż w 2009 roku poznaniacy nie otrzymali pozwo-

lenia na pobyt w urokliwej traperskiej chatce i marzenia mogły lec w gruzach. Stało się inaczej, bo rok później UAM spał w namiotach, a dwa lata później efekt przyniosły działania władz naszego Uniwersytetu. Rękoma naukowców, którym brakowało wprawy w tego typu zadaniach, zbudowano nową bazę. Dwa kontenery mieszkalne po 10 metrów kwadratowych każdy. Nie był to jednak koniec kłopotów. W 2015 roku znów skończyło się pozwolenie, ale jednocześnie polarnikom powiedziano, że owszem, baza może stać, ale kil-

ECH, GDYBY NIE REKTOR...

Istnienie stacji Petuniabukta i prowadzenie badań nie byłoby możliwe, gdyby nie wsparcie władz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza – Rektora i Dziekana Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych, wspomaganych grantami naukowców. To sprawia, że przez dwa, trzy miesiące w roku baza tętni życiem i korzystają z niej nie tylko naukowcy, ale i studenci, którzy prowadzą tu badania i odbywają praktyki.



FOT. TOMASZ KURCZABA



Żaba mojego synka podróżuje ze mną po całym świecie – pisze na blogu Jakub Małecki

Na czole lodowca Tuyuksu

ka kilometrów dalej. Trzeba było domy rozebrać i pontonami przewieźć je przez zatokę. Tak też się stało. Dodatkowo dobudowano trzeci domek i teraz jest luksusowo. 40 metrów przestrzeni z giga-widokiem. Życie nie umierać.

– Przez lata Spitsbergen bardzo się zmienił. Dość powiedzieć, że stał się miejscem ciekawych podróży. Latają tam samoloty rejsowe. Dziś nie jest to już takie ekstremalne miejsce jakby się mogło wydawać – mówi dr Małecki – Każdego dnia jest kilka rejsów z Oslo do Longyearbyen, miasteczka w którym mieszka około 2 tysięcy osób. Petuniabukta jest ulokowana w sercu Spitsbergenu. Niedaleko znajduje się opuszczona w 1998 roku poradziecka baza górnicza Pyramida, która swym klimatem przypomina Prypeć i Czarnobyl. „Pielgrzymują” do niej ludzie chcący przeżyć spotkanie z gatunku ciężki industrial, walące się budynki czy wizerunki sierpa i młota. Ze stolicy Spitsbergenu zabieramy się więc z wycieczką do poradzieckiej bazy, a stamtąd pieszo godzinka marszu i jesteśmy u siebie. W tym roku udało mi się kupić bilety za 800 złotych w obie strony. I to z Poznania przez Oslo. Na miejscu trzeba jednak się liczyć z cenami norweskimi, choć i z tym można sobie poradzić np. śpiąc w hostelu za 200 złotych czy na campingu za... 50 złotych. Pod warunkiem, że ma się własny namiot.

– Nie za zimno?

– Nieee. Latem jest od 5 do 10 stopni. Dodatkowo cały czas świeci słońce. Dość powiedzieć, że Spitsbergen w skali Arktyki jest najcieplejszym miejscem. Zawdzięcza to prądowi zatokowemu, który obmywa również Europę i ociepla nasz klimat jak i klimat Spitsbergenu.

Okazuje się, że także zimy nie są w tym miejscu tragicznie zimne. Rzadko kiedy temperatura spada poniżej minus 20 stopni Celsjusza. Bywają temperatury dodatnie. Niestety klimat wariuje. Widać to każdego roku bardziej. Zawdzięczamy to oczywiście ociepleniu. Przykład? Proszę bardzo. W środku nocy polarnej robi się plus pięć stopni i zaczyna padać deszcz... Na zmarzniętej ziemi tworzy się skorupa lodowa, a renifery nie mogą się dostać do trawy i zdychają. Nasz rozmówca z niepokojem obserwuje obumieranie lodowców. Dokumentuje ten fakt, a zamieszczone na jego blogu gif-y jednoznacznie wskazują, że mamy do czynienia z dramatem, który dotknie przyszłe pokolenia.

– No bo jak inaczej powiedzieć o sytuacji, w której niebezpiecznie podnosi się poziom wód, a jezory lodowe maleją z miesiąca na miesiąc. Znowu pewnie nazwą mnie wojującym lewakiem, ale to fakt – denerwuje się dr Małecki – Ocieplenie ma katastrofalny wpływ na Arktykę i co roku jesteśmy tego

świadkami pracując w naszej bazie. Spitsbergen to jedno wielkie międzynarodowe laboratorium, które ożywa latem wraz z dodatnimi temperaturami. Zima odchodzi, a my obserwujemy i badamy procesy destrukcji. Mamy serie pomiarowe i dokumentacje sprzed lat. Skupiamy się na sferze nieożywionej, ale badamy też tundrę, Skupiamy się jednak na geomorfologii. Na współczesnych i dawnych procesach, które kształtują krajobraz. Zmiany są dramatyczne. Choćby lodowce, które są jak balon, z którego uchodzi powietrze. Zaprzyjaźniłem się z nimi, a widzę jak umierają. To przykre i trzeba o tym mówić, bo do końca wieku średnia temperatura ma się podnieść o kilka stopni. Czym to grozi, nietrudno sobie wyobrazić. Tylko stała obserwacja i zestawienie wyników badań wszystkich stacji badawczych na Arktyce pozwolą nam zobrazować zagrożenia, jak i dramat, który odbywa się tu każdego dnia.

Właśnie o tych zagrożeniach, ale nie tylko, polarnicy rozmawiali w trakcie 37. Sympozjum Polarnego zorganizowanego przez Wydział Geografii i Nauk Geologicznych na Morasku. Na spotkanie zostało zaproszone ponad 140 naukowców, a panel dyskusyjny rozłożony na kilka dni. Było kilkanaście sesji tematycznych: lodowce, zmarzlina, hydrologia, ekologia – to tylko niektóre z nich. Była szansa, by spojrzeć na zmiany środowiska interdyscyplinarnie i przykładowo nawiązać współpracę biologa z geomorfologiem.

A my? My już niebawem wrócimy do naszych polarników, by przekazać na łamach „Życia” najważniejsze wydarzenia z tegorocznych badań.

Krzysztof Smura

Jeśli jednak już teraz chcecie Państwo dowiedzieć się więcej o poznańskich badaniach polarnych i o tym, z czym można się zetknąć w Arktyce, zapraszamy na bloga dr. Jakuba Małeckiego: glacjoblogia.wordpress.com



Dopóki piłka w grze

Rozpoczynające się właśnie Mistrzostwa Świata w piłce nożnej w Rosji sprawią, że w mediach i rozmowach częściej niż zazwyczaj pojawiają się piłkarskie wyrażenia – *mundial*, *biało-czerwoni* – i dyskusje o *spalonym*, *rzucie karnym*, *meczach ostatniej szansy* czy *niewykorzystanych okazjach, które się mszczą*. Ale język piłki nożnej obecny jest w języku codziennym, w prasie i w dyskusjach politycznych także bez okazji wielkich wydarzeń piłkarskich.

Politycy przyznają sobie nawzajem *żółte* i *czerwone kartki*, aby wyrazić dezaprobatę wobec działań przeciwnika. Politycy *grają na czas*, aby skłonić przeciwnika do przychylniej dla nich decyzji, strzelają *bramki samobójcze* zachowaniem szkodzącym im samym lub obrazowi partii. Czasami wbrew różnym poglądom i racjom potrafią się zjednoczyć i *grać do jednej bramki*, mimo że w piłce nożnej *mecz do jednej bramki* oznacza spotkanie z wyraźną dominacją i wysokim zwycięstwem jednej z drużyn.

Czas mundialu to jednak przede wszystkim okazja do przysłuchania się sprawozdawcom i komentatorom sportowym. Ich język mówi nam o tym, jak postrzegany jest mecz piłkarski i pozwala stworzyć językowy obraz piłki nożnej. W sprawozdaniach niezmiennie dominuje metaforyka wojenna, gdy piłkarzom brakuje *amunicji*, by *ostrzeliwać* bramkę przeciwnika, *sforsować* twierdzę, *atakować* i *napierać*. Mecz postrzegany jest także jako przedstawienie teatralne czy koncert, gdy mowa jest o *spektaklu*, *widowisku* z *aktorami pierwszoplanowymi* i jako wydarzenie religijne, spotkanie *wiernych kibiców*, *wielbiących swoich idoli* w *świątyni*.

Język sprawozdawców przepełniony jest wyszukаныmi metaforami, z których znany jest radiowy dziennikarz Tomasz Zimoch, ale także pełen powtarzanych do znudzenia utartych „prawd piłkarskich” – że *trzeba grać do ostatniej minuty*, że *niewykorzystane okazje się mszczą*, że *nie zawsze wygrywa lepszy*, że *dopóki piłka grze*, *wszystko jest możliwe*, że *gra się tak*, *jak pozwala przeciwnik*. Spontaniczność języka w relacjach, a także w wywiadach, przynosi w efekcie lapsusy, wpadki komentatorów, które zaczynają żyć swoim życiem, jak np. *słońce zachodzące za wschodnią trybuną*.

W języku piłki nożnej zakodowane są wreszcie różnice międzykulturowe, obecne już w samej terminologii określającej *kibica* i *fana*. Co ciekawe, określenie *kibic*, pochodzące etymologicznie od niemieckiego *Kiebitz* („czajka”), odnosi się w języku polskim wyłącznie do sportu, natomiast *fan*, podobnie jak angielski *fan* czy niemiecki *Fan*, także do innych dziedzin jak na przykład muzyka. Od określenia *kibic* pochodzą pejoratywnie konotowane *kibol* i *pseudokibic*, których analogii próżno szukać na przykład w języku niemieckim, podobnie jak potoczne określenia *piknik* lub *Janusz*, którymi nazywa się kibiców skupionych na oglądaniu meczu piłkarskiego i konsumpcji, bez zaangażowania w aktywny do-



ping – w języku rosyjskim ich odpowiednikiem jest odmienny *kuzmicz*. Z drugiej strony w języku niemieckim spotykany jest *Kuttenfan*, kibic ubrany w kurtkę (*Kutte*) z naszywkami, typ kibica nieobecny w Polsce.

Obecność wyrażen z języka piłki nożnej w dyskursie publicznym, popularność i medialność piłki nożnej jak również różnice terminologiczne i międzykulturowe czynią z języka futbolu ciekawy przedmiot badań lingwistycznych prowadzonych m.in. przez utworzoną w 2015 roku Grupę Badawczą Języka Sportu na Wydziale Neofilologii. Był on także przedmiotem zakończonej przed kilkoma dniami międzynarodowej konferencji „Fußballkultur und Fußballkommunikation im nationalen und transnationalen Diskurs”, która w przededniu mundialu zorganizowana została przez Państwowy Uniwersytet Smoleński z udziałem badaczy z Austrii, Niemiec, Polski i Rosji.

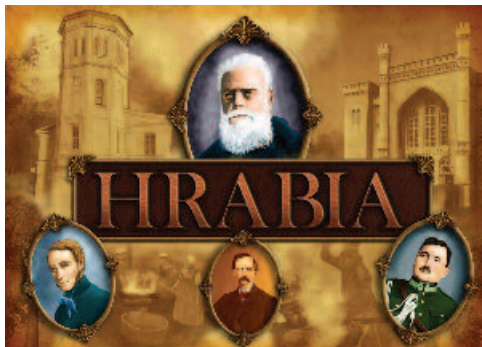
Prof. UAM dr hab. Janusz Taborek, germanista i informatyk, kierownik Zakładu Gramatyki Opisowej Języka Niemieckiego i wicedyrektor ds. nauki w Instytucie Filologii Germańskiej UAM, autor m.in. słowników *Piłka nożna. Fußball. Słownik niemiecko-polski polsko-niemiecki (2006)* i *Das Wörterbuch der Fußballsprache. Polnisch-Russisch-Englisch-Deutsch (2014)*, współzałożyciel w roku 2015 Grupy Badawczej Języka Sportu na Wydziale Neofilologii UAM.

„Hrabia” na setną rocznicę

„Hrabia” to edukacyjna gra planszowa o Władysławie hr. Zamoyskim i założycielach Uniwersytetu Poznańskiego.

W marcu br. nakładem Fundacji Zakłady Kórnickie ukazała się gra planszowa „Hrabia”. Poza dostarczaniem przyjemności z samego grania posiada ona walory edukacyjne – ma na celu rozwijanie umiejętności strategiczno-logicznych i matematycznych oraz wiedzy historycznej. Oś czasu gry, wytyczającą jej początek i koniec, stanowią najistotniejsze wydarzenia historyczne, w których brał udział tytułowy hrabia, członkowie jego rodziny oraz inni wybitni patrioci, organiczni wielkopolscy i przywódcy Powstania Wielkopolskiego, w tym założyciele, członkowie i prezesi Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Poza postacią hr. Zamoyskiego pojawiają się więc w niej karty przedstawiające dr. Karola Marcinkowskiego, dr. Hipolita Cegielskiego, gen. Taczaka, a także Seweryn hrabia Mielżyński (fundator gmachu PTPN), Maciej hrabia Mielżyński, Leon Wegner, Kazimierz Jarochoński, dr Karol Libelt, Stanisław Egbert Koźmian, Adam Tytus hrabia Działyński, August hrabia Cieszkowski, dr Roman May, Władysław Bentkowski, dr Teodor Teofil Matecki (inicjator wystawienia pomnika Adama Mickiewicza w Poznaniu – pierwszego pomnika wieszca na ziemiach polskich) i oczywiście prof. Heliodor Święcicki – pierwszy Rektor Wszechnicy Piastowskiej będącej antenatem UAM oraz sama uczelnia. Wśród wydarzeń przewijających się w trakcie gry poza m.in. założeniem „Kasyna Gostyńskiego”, powołaniem „Spółki Akcyjnej Bazar”, powstaniem: listopadowym, styczniowym i – wieńczącym każdorazowo grę – wielkopolskim jest założenie Towarzystwa Naukowej Pomocy dla Młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego oraz utworzenie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Jak czytamy w instrukcji: „Hrabia” w dużej mierze jest grą kooperacyjną. Gracze wcielają się w postacie wybitnych organiczników wielkopolskich i patriotów oraz przywódców Powstania Wielkopolskiego. Mają oni na celu wspieranie wydarzeń prowadzących do wybuchu powstania i przyczynienie się do jego sukcesu. W swych działaniach łączą ich wspólna sprawa – krzewienie i umacnianie polskości i tożsamości narodowej wśród rodaków żyjących na terenach objętych zaborami, pomoc Polakom na emigracji i w kraju, rozwijanie przedsiębiorczości na ziemiach polskich, a w końcu odzyskanie przez Polskę niepodległości i scalenie ziem polskich. Gracze starają się jak najlepiej przysłużyć Ojczyźnie i konkurują ze sobą, starając się jak najmocniej wspierać wszelkie patriotyczne inicjatywy, by ostatecznie uży-



skąć jak największe uznanie rodaków i zapisać się złotymi zgłoskami na kartach historii. Każdy z nich chce zostać największym bohaterem narodowym i wygrać grę.

Czas wydania gry zbiega się z setną rocznicą wybuchu Powstania Wielkopolskiego oraz swoją tematyką i obecnością szeregu bohaterów wpisuje się również w obchody stulecia utworzenia Uniwersytetu Poznańskiego, przyczyniając się do popularyzacji naszej Uczelni. Gra objęta jest honorowym patronatem Polskiego Towarzystwa Badania Gier. Kierownikiem projektu konstrukcji gry oraz współtwórcą w zakresie treści merytorycznych jest dr Augustyn Surdyk (adiunkt w Instytucie Lingwistyki Stosowanej Wydziału Neofilologii UAM w Poznaniu oraz kierownik Pracowni Badań Ludologicznych ILS na wydziale Neofilologii UAM). Współautorem opracowania merytorycznego gry jest również Dorota Ćwiklińska-Surdyk. Autorem silnika i mechaniki gry jest Przemysław Wojtkowiak – twórca gier planszowych związany obecnie z firmą REBEL, a opracowaniem graficznym zajął się Artur Mikucki.

Paweł Hostyński

Instytut Lingwistyki Stosowanej UAM,
Pracownia Badań Ludologicznych



4 czerwca w Bibliotece Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM im. Józefa Tomasza Pokrzywniaka odbyło się otwarcie Pracowni Kolekcji Literatury dla Dzieci. Wydarzenie połączone zostało z głośnym czytaniem Chatki Puchatka A.A. Milne'a dla najmłodszych.



Z pasją na misję, czyli podróż życia z UAM

Boliwia i Chile tropem Chóru Kameralnego UAM. Krótkie kalendarium świąt wszelakich

1 maja, dokładnie w Święto Pracy i w rocznicę przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, wróciliśmy z dwutygodniowej choralnej podróży koncertowej. Tak się złożyło, że ani z pracy – bo śpiewanie to nasza pasja, ani z Europy. Czasem tak bywa. Drugą połowę kwietnia spędziliśmy na drugiej półkuli.

Godzi się wyjaśnić, iż nasz pobyt w Boliwii i w Chile związany był z udziałem zespołu w dwóch międzynarodowych festiwalach poświęconych muzyce dawnej, podczas których mieliśmy zaszczyt wykonywać przede wszystkim dzieła polichoralne: *Missa senza le cerimonie* Bartłomieja Pękiela, motety Andreasa Hakenbergera, a także – dzięki naszemu żeńskiemu oktetowi – anonimowe utwory na dwa chóry, pochodzące z I połowy XVII wieku, a śpiewane niegdyś przez polskie benedyktynki. Cieszymy się, że mogliśmy promować muzykę polskiego baroku – pewnie nie bez przyczyny wyruszyliśmy w trasę akurat w Światowy Dzień Sztuki...

Barocco, znaczy perła...

W Boliwii gościliśmy już po raz drugi. Tak jak dwanaście lat temu, tak i teraz mieliśmy szansę koncertować w pojezuickich kościołach dzięki zaproszeniu ks. Piotra Nawrota – misjonarza, muzykologa, profesora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Konserwatorium Muzycznego w La Paz, a nade wszystko – dyrektora Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Renesansu i Baroku Amerykańskiego „Misiones de Chiquitos”. W ramach trasy koncertowej od-

wiedzieliśmy nie tylko festiwalową stolicę – Santa Cruz czy „Poczekalnię Niebios” (*Antesala del Cielo*), czyli Santiago de Chiquitos wraz z jego zielonymi płucami, które przy okazji dostarczają tlen znacznej części Ziemi, lecz także cały szereg miejscowości o uroczym bliźniaczych nazwach: San Rafael, San Xavier, Santa Ana, San Ignacio de Velasco i... Concepción.

Wszystkie one (być może za przyzwoleniem wszystkich patronujących im świętych) wyglądają bardzo podobnie. Są to założone przez jezuitów na przełomie XVII i XVIII wieku redukcje misyjne, których celem było nawracanie Indian na chrześcijaństwo, ale również ich edukacja i ochrona przed niewolnictwem. Dziś życie w każdej z wiosek toczy się, a raczej leniwie przetacza, dookoła wzniesionego w centrum, okazałego kościoła – architektonicznej perły okolicy oraz przylegającego do niego, obszernego placu. Przebywanie w tej niespiesznej, błogiej atmosferze mąciła nam, oprócz chodzących po ulicach konia czy osła, jedynie ciągła konieczność pospiesznego pakowania się i przemieszczania w nowe miejsca, w których jednak czekała na nas nowa atmosfera, nowy kościół, nowe konie i... nowa publiczność – nawet jeśli był to oddział wojska, reprezentacja wioski w wieku gimnazjalnym czy też słuchacze uparcie odbierający cały koncert zza okna. Niewyposażonego, rzecz jasna, w szyby. Poza tym towarzyszyła nam międzynarodowa publiczność festiwalowa – niekiedy nawet jeżdżąca za chórem do kolejnych miejscowości.

Tak minęły nam, zgodnie z międzynarodowym kalendarium, m.in.: Międzynarodowy Dzień Ochrony Zabytków, Międzynarodowy





dowy Dzień Paskudy, Dzień Języka Arabskiego, Dzień Języka Chińskiego, Dzień Czosnku, jak również Dzień Pracownika Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego. Zabytki były, i owszem, czosnek – bez natarczywości, zaś na miejscu przemysłu włókienniczego – przytulny sklepik z wyrobami autorstwa okolicznych mieszkańców, który zaopatrzył nas w artefakty, mogące przed rodziną i przyjaciółmi potwierdzić prawdziwość naszych zapewnień o tournée po Ameryce Południowej.

Bardzo ważnym wydarzeniem był dla nas koncert finałowy Festiwalu. Miał on miejsce 22 kwietnia w Capilla Los Huerfanos (kaplica sierot) i wieńczył nasze występy w Boliwii. Międzynarodowy Dzień Matki Ziemi na szczęście okazał się sprzyjający – jak później pisaliśmy w *Boliviadomościach*, czyli chóralnej relacji na Facebooku: *Reakcja publiczności była tak gorąca, jak temperatury towarzyszące nam podczas boliwijskiej „zimy”*... Następnego dnia po finałowym koncercie z dumą oglądaliśmy nasze zdjęcie w prasie.

Chile, czyli ile

Jak przystało na Europejski Dzień Śniadania (23 kwietnia), na naszym pierwszym chilijskim śniadaniu nie zabrakło pysznych owoców, grzanek z serem, jajecznicy ani południowoamerykańskiego specjału à la krówka: *dulce de leche*. Trzeba przyznać, że różnica między jedzeniem chilijskim a boliwijskim jest zauważalna. Tak jak i różnice kulturowe. Bacznie obserwowaliśmy ulice, dostrzegając nowe typy ludzkich twarzy, inny odcień skóry, wzrost i odmienną urodę mieszkańców stolicy.

Kolejnym festiwalem, w ramach którego koncertowaliśmy na drugiej półkuli, był Festival Internacional de Musica Antigua, organizowany przez Uniwersytet w Santiago de Chile. Opłaciło się jeszcze w ojczyźnie szlifować hiszpańskie słówka – po to, by ucieszyć publiczność przebojem znanej i cenionej w Chile pieśniarki, Violety Parry, *La jardinera*. Do tej części mieszkańców stolicy najpewniej nie dotarły informacje o Międzynarodowym Dniu Świadomości Zagrożenia Hałasem (24 kwietnia). A przynajmniej mamy nadzieję, że nasze występy się z tym nie kojarzyły... Wierzymy, że sukces nawiązania nici porozumienia z Chilijczykami mogliśmy zawdzięczać również istnieniu Dnia Języka (nareszcie!) Hiszpańskiego.

Pobyt w drugim z krajów, które obraliśmy sobie za cel, nie ograniczył się jednakże do występów scenicznych. Wezwały nas również obowiązki dyplomatyczne – wzięliśmy udział w spotkaniu z przedstawicielkami Ambasady RP, która patronowała naszemu wyjazdowi.

BOLIWIA-CHILE – bilans:

- ▲ liczba osób wyruszających w podróż: 25
- w tym:
- ▲ liczba tenorów: 4
- ▲ liczba swobodnie mówiących po hiszpańsku: 2
- ▲ liczba osób, które powróciły z podróży: 25
- w tym:
- ▲ liczba tenorów: 4
- ▲ liczba swobodnie mówiących po hiszpańsku: 25
- ▲ liczba pokonanych kilometrów: 25 000 samolotem oraz ponad 2200 autokarami
- ▲ liczba wymienionych opon: 1
- ▲ liczba odwiedzonych krajów: 2
- ▲ liczba odwiedzonych miejscowości: 10
- ▲ liczba festiwali, w których wzięliśmy udział: 2
- ▲ łączna liczba koncertów: 10 + śpiewanie w metrze, na moło, na dachu wieżowca oraz w łazience hotelowej
- ▲ będziemy wspominać: wzruszające powitanie nas przez dzieci w Santiago de Chiquitos

ZA PIĘKNE WSPOMNIENIA I WSPARCIE DZIĘKUJEMY
UNIwersYTETOWI ORAZ SENATOWI RP.

▲ Chór Kameralny UAM pod dyktando prof. Krzysztofa Szzydłowskiego w październiku rozpocznie swój 27. sezon artystyczny. Jeśli chciałabyś/chciałbyś dołączyć do zespołu – i to nie tylko z powodu zagranicznych wyjazdów – nie zwlekaj! Zapraszamy na przesłuchanie. Nie tylko studentów.

Strona internetowa chóru: choir.amu.edu.pl

Rekrutacja: dr Joanna Piech-Sławecka, tel. 604 525 554;

e-mail: choir@amu.edu.pl

wi. Serdecznie dziękujemy zwłaszcza Pani Annie Kowalczyk – dzięki jej działaniom mieliśmy sposobność zwiedzić dom Ignacego Domeyki, polskiego geologa i pierwszego rektora stołecznego uniwersytetu, a prywatnie przyjaciela Adama Mickiewicza, którego wieszcz uczynił pierwowzorem Żegoty z III części Dziadów. Znalazł się zatem i nasz Patron na krańcu świata! A przynajmniej jego autograf – z dumą pokazywany przez prawnuka słynnego Polaka, Pabla Domeykę. Dla niego właśnie, jak również dla jego rodziny (m.in. żony – słynnej chilijskiej sopranistki), współpracowników i przedstawicieli miejscowej Polonii, daliśmy specjalny koncert z repertuarem polskim. Nie zabrakło także czasu na rozmowę i spacer po tchnącym zielenią ogrodzie.

Ostatnie dni naszej podróży spędziliśmy na chilijskim wybrzeżu Pacyfiku (Viña del Mar, Valparaíso) pod czujną opieką nowych przyjaciół – chórzystów z Uniwersytetu Technicznego Federico Santa María. Dookoła nas malowały się urzekające widoki: ocean, przybrzeżne skały, kolorowe domy i murale, a nocą – pięknie oświetlone ulice, które mogliśmy podziwiać wprost z okna hotelowego, chyba że... akurat występowaliśmy przed publicznością (m.in. przed Konsul Honorową RP w Valparaíso) w renomowanej Auli Magna tamtejszego uniwersytetu.

Ile znaczy dla nas taka podróż? Dla nas, którzy po kilku, nieraz kilkunastu latach wspólnego śpiewania, znamy się – jak można by przypuszczać – od podszewki... Na pewno nie tylko tyle, co przebywanie ze sobą i współpraca na scenie. Prawdziwą próbą chóralną jest bowiem ta niederygowana, życiowa. Ostatni, niekoncertowy już dzień, spędziliśmy na zwiedzaniu winnicy w San Esteban oraz górskiej osady Portillo – z pewnością jeszcze długo nie zapomnimy prowadzących do niej nasz autokar dwudziestu dziewięciu zakrętów. Dzięki nowo poznanej świętej – Teresie z Los Andes, wróciliśmy cali i zdrowi. Żywimy nadzieję, że również mimo Światowego Dnia Malariai.

Anna Komendzińska



Prawo było najmniej bolesne

Z Filipem Bajonem – znanym reżyserem, absolwentem Wydziału Prawa i Administracji UAM, o jego latach studenckich rozmawia Aleksandra Polewska

Powiedział Pan w jednym z wywiadów, że wybrał po maturze studia prawnicze, bo prawo wydawało się Panu, cytuję: najmniej bolesne. Tysiące maturzystów marzy o studiach prawniczych, walczy o nie jak lwyr, a Pan swój wybór sprowadza do takiego uzasadnienia?

Prawo było najmniej bolesne, proszę Pani. A ja musiałem mieć jakieś tzw. porządne studia, prócz wymarzonych artystycznych, filmowych. Studia prawnicze trwały wówczas tylko cztery lata. Poza tym były studiami pamięciowymi i logicznymi, w związku z tym opanowanie materiału było dość prostą sprawą. Również opis świata, które proponuje prawo racjonalne, czyli przyczynowo-skutkowy, bardzo mi odpowiadał. Uczęszczałem na seminarium do prof. Zygmunta Ziemińskiego, które obejmowało logikę, teorię państwa, teorie różnych systemów prawnych i moralnych, dotyczyło filozofii.

Przepraszam, że się wtrączę, ale logika oraz teoria państwa i prawa, to akurat przedmioty, które wśród studentów prawa uchodzą za bolesne.

A mnie fascynowały. To była najważniejsza szkoła intelektualna, w jakiej mogłem wówczas uczestniczyć, bardzo sobie ją do dziś chwalebę, bardzo dużo z niej korzystałem i korzystam.

Za moich czasów, a studiowałaś prawo w latach 90., mówiło się, że aby dostać się na seminarium do prof. Ziemińskiego trzeba było być studentem co najmniej nieprzeciętnym.

Ja dostałem się przypadkowo. Mieliśmy w maju kolokwium zaliczające z logiki. Przeprowadzał je, wówczas jeszcze asystent, a dziś profesor Maciej Zieliński. Nie pamiętam dokładnie jak to się stało, ale tak się wówczas jakoś zaniedbałem w nauce (myślę, że tzw. grzechy młodości za tym stały), że nie byłem w stanie odpowiedzieć na żadne z pięciu podyktowanych nam pytań. W związku z tym napisałem, na tym papierze z pieczętkami, który przede mną spoczywał, wierszyk: *Hamlet przy być albo*

nie być miał chwilę wahania, ale czymże jest jego jedno przy moich pięciu pytaniach? Podpisałem: *Filip Bajon – wiersz ten poświęcam wszystkim logicznie myślącym ludziom.* I oddałem pracę. Minął tydzień. Maciej Zieliński poinformował nas, że ten dostał taki stopień, ten taki, ten taki, a moja praca znalazła się poza oceną i że prof. Ziemiński mnie prosi do siebie. Poszedłem do profesora, a on pyta mnie: *Panie Filipie, a jak pana dopuszczę do tego egzaminu z logiki, to zda go pan?* Odpowiedziałem, że oczywiście, że zdam. Nauczyłem się i zdałem na dobry plus chyba. Wtedy profesor zaproponował mi proseminarium magisterskie u siebie, na co ja się z radością zgodziłem. Więc, była historia mojego uczestnictwa w prowadzonym przez niego seminarium. Miałem zresztą jakiś czas temu niewątpliwą przyjemność prowadzenia wykładu dla poznańskich studentów prawa i wchodząc na ten wykład, a odbył się on w Collegium Iuridicum Novum, zobaczyłem, że sala w której będę go prowadził jest imienia prof. Zygmunta Ziemińskiego. Pomyślałem, że właśnie zamyka się jakiś cykl.

Jest Pan synem poznańskiego adwokata, który marzył pewnie o tym, by objął Pan po nim kancelarię, ale który równocześnie wiedział, że Pańskie dalekosiężne plany nie mają z prawem nic wspólnego. Jak się w tym odnajdywał?

Nie tylko ojciec, ale oboje moi rodzice od początku wiedzieli, że docelowo chcę iść do szkoły filmowej. Jednak ponieważ, studiując prawo, jakoś nie podnosiłem tego tematu, myśleli, że sprawa umarła śmiercią naturalną. Jak to u młodych ludzi, wie pani, na zasadzie: *Młody jest, przejdzie mu. Wyrośnie z tego.*

A prof. Ziemiński? Czy miał świadomość, że ma wśród seminarzystów przyszłego reżysera?

Tak. Pod koniec ostatniego roku studiów prawniczych, kiedy nadszedł czas zdawania egzaminu magisterskiego, ja musiałem przygotowywać się do egzaminów wstępnych do szkoły filmowej. Poszedłem więc do profesora i poprosiłem go o możliwość

bronienia pracy magisterskiej po wakacjach. Wyjaśniłem mu, jakie mam plany i że nie dam rady załatwić obydwu spraw w tym samym czasie. Profesor się zgodził. Po egzaminach do filmówki przeszło mi przez myśl, żeby może odpuścić już sobie magisterium z prawa. Jednak przez to, że obiecałem Ziemińskiemu, że zakończę prawo jak należy, zabrałem się za pisanie pracy magisterskiej. Pisałem ją cały sierpień. Tytuł brzmiał „Racjonalny ustawodawca w świetle orzeczeń Sądu Najwyższego”. Broniłem się, o ile dobrze pamiętam, 8 października, będąc już studentem I roku reżyserii. Zresztą po bankiecie wieńczącym tę obronę, moi goście odprowadzili mnie na dworzec kolejowy, gdzie wsiadłem do pociągu jadącego do stacji Łódź Kaliska, na której miałem wysiąść.

Profesor Ziemiński to legenda poznańskiego wydziału prawa, ale czy poza nim miał Pan w czasie studiów także innych mentorów wśród wykładowców Collegium Iuridicum?

Profesor Henryk Olszewski, pamiętam go dobrze również z tego powodu, że dla prof. Ziemińskiego, ważne było jaką ocenę mają jego studenci z prowadzonego przez Olszewskiego przedmiotu „Historia doktryn politycznych i prawnych”.

Kolejny bolesny przedmiot.

Bolesny? Ja miałem z niego piątkę. Pamiętam też prof. Ludwiczaka wykładającego wspaniale prawo międzynarodowe, znakomitego historyka państwa i prawa prof. Józefa Szaniewskiego, Leszka Nowaka, który wówczas pisał swój doktorat. Ponadto miło wspominam, dziś profesora, a w moich czasach studenckich jeszcze doktora Stanisława Sołtysińskiego. Z prof. Sołtysińskim, nawiasem mówiąc, spotkałem się kiedyś w pociągu. Zaprosił mnie wówczas na kolację wydawaną u niego w domu z okazji wejścia Polski do Unii Europejskiej. Wspaniale przyjęcie.

W książce „Cień po dniu” napisał Pan: „Ignorantia juris nocet” było starą maksymą łacińską, z której groźnego ostrzeżenia zdałem sobie sprawę, rozwiązując kolejne sylogizmy. Wymowa tej łacińskiej maksymy była dla zwykłego człowieka przerażająca, ale do mnie najbardziej przemawiała strawestowana przeze mnie jej inna wersja: ignorantia vitae nocet². I udałem się w stronę teatrów studenckich.” Nie mogę więc nie zapytać o te teatry.

Teatry studenckie były wówczas bardzo modne, wyrastały niczym przysłowiowe grzyby po deszczu. Każdy wydział miał swój teatr studencki, wydział prawa również. I każdy rok na danym wydziale chciał się szczyścić swoim własnym małym choćby teatrzykiem, a studenci garnęli się ochoczo do aktorstwa. Prym wiódł oczywiście *Teatr Ósmego Dnia*, ale nie mniejszym uznaniem cieszył się również poznański *Teatr Siódemek*. Oba zresztą były na wysokim poziomie artystycznym.

Odwołam się raz jeszcze do książki „Cień po dniu”. Wspomina Pan tam, że pewnego dnia po wykładzie z historii państwa i prawa, podeszła do niego nieznajoma dziewczyna i oznajmiła, że jego twarz jest stworzona do odegrania roli w sztuce wedle jej koncepcji.

Tak i nie ukrywam, że bardzo inspirująco to brzmiało. W konsekwencji tego zdarzenia, już wkrótce, siedząc w szafie recytowałem już frazy z *Naszej małej stabilizacji* Tadeusza Różewicza. A szafa ta była i sceną i po trosze teatrem i symbolem owej małej stabilizacji. Byłem zachwycony.

Podkreślił Pan nawet, że doświadczenie to dało mu wówczas zdecydowanie więcej satysfakcji niż analiza statutów wiślickich. I, że miał Pan przeczucie, że stał się częścią rewolucji teatralnej. Rewolucji w jakim sensie?

Miałem na myśli osobliwą rewolucję teatralną. W Teatrze Polskim aktorzy stali na scenie. Cóż za brak wyobraźni, prawda?

(*śmiech*) I stamtąd recytowali treść wielkich dramatów, pchając się do przodu i tym samym chcąc zaistnieć. Tymczasem w szafie było całkiem inaczej. Tam liczył się teatr po prostu. Nie było miejsca na gwiazdorstwo.

Przyszedł czas, kiedy założył Pan swój własny teatrzyk. Pierwszą swoją sztukę osadził również w szafie.

Niezbyt oryginalnie, prawda? Ale moja autorska szafa miała symbolizować głębię jaźni młodego przedstawiciela klasy mieszczańskiej. Modne było wówczas rozładowywanie nerwic za pomocą psychodramy i stąd pomysł.

Depresja nobilitowała – wspomina Pan w książce. – A teatr zrobiony z depresji nobilitował jeszcze bardziej.

Sztuka ta niestety nigdy nie została wystawiona, bo w międzyczasie, przyszedł mi do głowy inny pomysł. I napisałem nową sztukę. Oczywiście ta miała być wystawiona już na 100%. Otrzymałem nawet zgodę cenzury, a na zajęciach z „wojska”, bo takowe wtedy również były w programie studiów, mój kolega z roku, Adam Kaczmarek, zobowiązał się przedstawić wyprodukować. Zaczęliśmy próby, ale koniec końców zabrakło nam determinacji, by doprowadzić sprawę do końca.

U Kuby Wojewódzkiego wspominał Pan, że w czasach studenckich oprowadzał Pan po muzeum w Kórniku grupy wycieczkowe. I, że każdej opowiadał Pan o zwiedzanych wnętrzach inną historię. Mogę poprosić o przykład?

Każdy rok na danym wydziale chciał się szczyścić swoim własnym małym choćby teatrzykiem

Tych wycieczek oprowadzałem po osiem dniennie, więc w pewnym momencie znudziło mi się powtarzanie w kółko tego samego. Trzeba je było więc ubarwić, coś różnicować. Opowiadałem np. że hrabia Zamoyski stał się obiektem klątwy Papuasów, będącej karą za zmniejszanie im głów. I mówiąc prowadziłem wycieczkowiczów do gabloty w Sali Mauretańskiej, w której przechowywane są papuaskie głowy zmniejszone przez tamtejszych szamanów.

Jak reagowali zwiedzający?

Byli zachwyceni.

Nikt nie zorientował się, że Pańskie opowieści nie do końca trzymają się faktów?

Generalnie nikt. Przewodnicy innych grup czasem podsłuchiwali co mówiłem – bywali i rozbawieni i lekko oburzeni. Szeptali mi na boku, że nie można takich rzeczy opowiadać. Na co ja odpowiadałem, że będę to robił, bo zwiedzającym bardzo się moje historie podobają. Raz umówiliśmy się z moim kolegą Przemkiem, że zrobimy małą inscenizację przed wycieczką polonijną ze Stanów. W zamku kórnickim jest kominek, nad którym wisi portret Tytusa Działyńskiego. Jest tam też schowek obok kominka, który się odsłaniało, żeby pokazać gościom, którzy Tytus oddychał. Schowałem się w tym schowku i kiedy Przemno go odsłonił ja wydałem z siebie bardzo dziwny odgłos. Polonusi bardzo się przerazili. Cała sprawa oparła się o komitet powiatowy, ale ja się nigdy nie przyznałem, że byłem autorem odgłosu.

Właśnie Pan to zrobił. Dziękuję za rozmowę.

¹ Nieznajomość prawa szkodzi.

² Nieznajomość życia szkodzi.

Z brydżem przez świat

Zawsze marzył o zdobyciu mistrzostwa świata, ale przez ponad 30 lat grania w kraju i na świecie myślał, że jest to marzenie niemożliwe do spełnienia. – Teraz już nie marzę, bo swoje marzenia spełniłem. Gram, bo to bardzo lubię – mówi wielokrotny mistrz świata w brydżu sportowym i znakomity informatyk prof. Krzysztof Jassem

Matematyką zainteresował go ojciec – w niższych klasach szkoły podstawowej uczył syna materiału z wyższych klas. W piątej-szóstej klasie Krzyś zdawał materiał z siódmej i ósmej. W liceum – słynnej poznańskiej „Ósemce”, w klasie matematyczno-fizycznej, młody Jassem matematyczne tajniki zgłębiał już zgodnie z programem, natomiast ojciec – językoznawca specjalizujący się w fonetyce języka, zwłaszcza angielskiego (profesor PAN i UAM, wydalony w 1968 r.), uczył go dodatkowo tego języka, rozwijając naturalne zdolności syna. Drugą pasją, czyli brydżem, zaraziła go mama. Od dziecka grał z babcią w remibrydża, kierki, kanastę itp., jednak o wiele bardziej fascynowały go rozgrywki brydżowe mamy i jej znajomych. Przyglądał się im bacznie przy każdej okazji. W efekcie, mając 7 lat umiał już licytować, tyle że nie bardzo miał z kim grać, bo nawet kiedy nauczył tej sztuki starszą siostrę, brakowało „czwartego do brydża”. Był to niemały wyczyn, bo z reguły brydżyści opanowują tę grę w wieku kilkunastu czy nawet więcej lat. Na swoją brydżową szansę, czyli udział w brydżu sportowym, musiał jednak czekać do 16 roku życia. W tym okresie grał – z niemałymi sukcesami – w tenisa stołowego w klubie „Stomil”. Pewnego dnia podczas przerwy w treningu usłyszał nawoływanie, że potrzebny jest ósmy gracz do rozegrania turnieju brydżowego. – *Rzuciłem wtedy szybko raketkę w kąt i zgłosiłem się. Trenerzy szukali mnie potem i zastanawiali się, gdzie ja jestem, a ja po kryjomu grałem w brydża* – wspomina. Brydż sportowy, czyli porównawczy wciągnął go tak bardzo, że zrezygnował z dalszej gry w ping-ponga i skupił się na rozgrywkach brydżowych w klubie „Jagiellonka”. Po dwóch latach trafił do najlepszego klubu w Poznaniu i czołowego w Polsce: „Budowlani Poznań”. Tam poznał też mistrzów brydżowych, którzy nauczyli go rozgrywania na wyższym poziomie. Wraz z drużyną zaczął brać udział w rozgrywkach ogólnopolskich, choć – jak wspomina – jako najmłodszego zabierano go „trochę na doczepkę”.

Po maturze bez wahania podjął studia matematyczne (specjalność teoretyczna) na ówczesnym Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UAM. Po ich ukończeniu przez 2 lata pracował w PAN, skupiając się na matematycznych teoriach grafów, następnie w 1990 r. otrzymał propozycję etatu na UAM, ale pod warunkiem, że będzie prowadził zajęcia z informatyki. Dalszą pracę naukową poświęcił właśnie tej dziedzinie. Choć języki nie „wygrały” z matematyką, to odegrały i cały czas odgrywają wielką rolę w pracy Profesora, bo głównym przedmiotem jego badań jest komputerowe przetwarzanie języka naturalnego (rozprawa habilitacyjna: *Przetwarzanie tekstów polskich w systemie tłumaczenia automatycznego POLENG*, 2008). Od 2011 r. kieruje Zakładem Przetwarzania Języka Naturalnego (przedtem: Pracownia Systemów Informa-



cyjnych) na Wydziale Matematyki i Informatyki UAM. Informatyka fascynuje go dlatego, że tak szybko przesuwa granice tego, co niemożliwe: – *To, co tak niedawno wydawało się science fiction, dziś już jest chlebem powszednim. W takim razie, co będzie chlebem powszednim za kilka lat?*

Równoległe cały czas rozwijał i rozwija swoją pasję brydżową. Po studiach grywał w różnych klubach i z wieloma osiągał duże sukcesy – różnej barwy medale Mistrzostw Polski. Cały czas marzył jednak o tym, by dostać się do reprezentacji kraju i startować w rozgrywkach międzynarodowych. Udało się to w 1998 r. – mając 33 lata zagrał po raz pierwszy w drużynie reprezentującej Polskę i wraz z nią zajął szóste miejsce w Mistrzostwach Europy na Malcie, co dawało prawo gry na Mistrzostwach Świata na Bermudach w 1999 r. (drużyna zajęła tam 5 miejsce). Jako ważne osiągnięcie wymienia też m.in. srebrne medale na drużynowych Mistrzostwach Świata w Tunezji (1997), na Olimpiadzie Brydżowej w Maastricht (Belgia 2000) oraz na Mistrzostwach Europy w parach w 2006 r. w San Remo. W tym samym roku otrzymał też Brązową Odznakę Polskiego Związku Brydża Sportowego. Wtedy myślał, że już większego sukcesu nie osiągnie.

Są brydżyści, które grają z jednym partnerem przez całe życie, i tacy gracze, którzy zmieniają partnerów co kilka lat. Krzysztof Jassem należy do tych drugich. Jak podkreśla, dane mu było grać z kilkoma wybitnymi, jak np. ze znanym politykiem, „baronem podkarpackim”, Krzysztofem Martensem, z którym rozstał się, bo ten przestawił się na pisanie książek o brydżu i trenowanie. W tej sytuacji, za namową kolegi, zgodził się rozpocząć treningi z nowym partnerem – młodszym o kilkanaście lat biznesmenem, który śledził jego sukcesy i marzył o graniu z nim w parze. Kiedy zaczęli, Marcin Mazurkiewicz – bo o nim mowa – właściciel firmy dystrybuującej sprzęt medyczny, był średnim, zupełnie nieznanym brydżystą. Okazało się jednak, że jest bardzo pojętym, uważnym i posłusznym uczniem, toteż nie musieli tracić czasu na „docieranie się”. Wkrótce Krzysztof Jassem został nie tylko jego mentorem, ale także partnerem. Podjęte ryzyko opłaciło się, bo to właśnie z nim, w ciągu zaledwie pięciu lat wspólnego grania, osiągnął niesamowite wręcz sukcesy: mistrzostwo Europy (2013), trzykrotnie mistrzostwo świata (2014, 2016 i 2017), złoty medal Światowych Zawodów w Grach Umysłowych w Chinach (2016). Z perspektywy czasu „przygodę” z Mazurkiewiczem uważa za najważniejsze i najciekawsze doświadczenie brydżowe. Jeśli chodzi o tytuły, najbardziej ceni sobie: World Grand Master (WBF), European Grand Master i European Champion w kategorii Open (EBL) i arcymistrz światowy PZBS. Od września 2017 r. nie ma stałego partnera, dlatego w tym roku nie gra w reprezen-



tacji Polski, bo musiałyby popracować z jednym partnerem, aby osiągnąć poziom reprezentacyjny.

Spośród bardzo wielu wyjazdów brydżowych wspomina zabawą sytuację, jaką przeżył kiedyś w USA, gdzie z lotniska wziął taksówkę, by dojechać na regionalny turniej brydża. Kiedy taksówkarz zapytał go, dokąd jedzie, podał nazwę miejscowości. Kierowca zapytał go zatem, w jakim celu tam jedzie. Usłyszawszy, że na brydża, oznajmił: – *Nie, Pan nie jedzie na brydża. – Chyba ja lepiej wiem, na co jadę* – oznajmił Profesor. Kierowca na to: – *Ja tutaj pracuję od dwudziestu lat. Od dwudziestu lat o tej porze roku wożę ludzi na brydża, ale jeszcze nikogo poniżej 70. roku życia nie wiozłem.* Bo rzeczywiście tamtejsi brydżyści, często w ramach programu „Brydż i Alzheimer”, właśnie w tym wieku jeżdżą po całych Stanach. Jako ciekawostkę socjologiczną przywołuje też Mistrzostwa Świata na Bali w roku 2013, gdzie w tym samym budynku odbywały się wybory Miss Świata: – *Jeśli obie konkurencje uznać za rodzaj rywalizacji sportowej, to większy kontrast trudno sobie wyobrazić: w jednym budynku znaleźli się przedstawiciele dwóch dyscyplin: te najpiękniejsze – z najmniejszym obwodem w talii i ci „najbrzydsi” – z wysoką średnią w pasie.*

Jak udało mu się pogodzić pracę na uczelni z intensywną grą w brydża? Przypina, że na początku było znacznie trudniej i nie czuł się komfortowo w pracy, wyjeżdżając na turnieje. – *Od jakiegoś czasu jest inaczej. Koledzy z Wydziału cieszą się moimi sukcesami* – zauważa. W sumie wyjazdy zajmują mu mniej więcej kilkadziesiąt dni w roku, ale wiele z nich przypada na weekendy, zaś największe imprezy międzynarodowe, które trwają np. dwa tygodnie, bardzo często odbywają się w miesiącach letnich. Kiedy wyjazd koliduje z obowiązkami na uczelni, przekłada zajęcia albo prosi kolegów o zastępstwo.

Warto dodać, że Profesor równolegle założył rodzinę i wychował troje dzieci. Żona Magda jest nauczycielką matematyki, synowie, zawodowo informatycy, z sukcesami uczą brydża w założonej przez siebie szkole, córka studiuje prawo i na razie nie zaraziła się wirusem brydża.

Wprawdzie w brydża można grać internetowo, ale to nie zastąpi bezpośredniego spotkania i emocji z nim związanych. Profesora cieszy zatem wzrastające od jakiegoś czasu zainteresowanie szkołami brydżowymi. Jest przekonany, że ludzie nie chodzą do nich tylko po to, żeby utrzymać w dobrej kondycji pamięć, ale także dlatego, że mają okazję regularnie spotykać się i spędzać czas z innymi. – *Brydż jest w centrum, ale nie jest jedynym celem spotkań w szkole* – zauważa. Wśród studentów UAM brydż nie jest obecnie na topie, o czym Profesor przekonał się wprowadzając elementy brydża na swoich zajęciach. Okazało się, że na 30 osób tylko jedna miała jakieś pojęcie o tej grze. – *Kiedy ja byłem studentem, zawsze kilka czy nawet kilkanaście osób w grupie umiało grać w brydża* – mówi i dodaje, że nie dziwi go ta zmiana, bo młodzi ludzie mają obecnie ogromny wybór gier, np. komputerowych, które niegdyś były niedostępne. Pewnym światłem w tunelu jest inicjatywa reprezentantki Polski Zofii Baldysz, studentki UAM, która prowadzi w pełni otwarte zajęcia brydżowe dla wszystkich studentów UAM. Wybitny brydżysta jest przekonany, że brydż przetrwa ze względu na swój społeczny wymiar.

Danuta Chodera-Lewandowicz

Więcej o profesorze Jassemie na naszej stronie

uniwersyteckie.pl
z pasją o ŻYCIU

Wierny jednej i jedynej geografii

Życiorysów prof. Augusta Zierhofferera jest w teczках kilka. Tylko pozornie brzmią tak samo. Z tych powojennych znika fakt udziału w walkach o Lwów, znika ścisła współpraca z AK, bolszewicy zmieniają się w żołnierzy Armii Czerwonej, a z ukraińskiego uniwersytetu zostaje zwolniony nie z powodu odmowy wykładania po ukraińsku tylko z powodu „wprowadzenia języka ukraińskiego”. Ot, wymogi różnych czasów, w których żył...

Urodził się 23 lutego 1893 w Wiśniowczyku koło Trembowli. Jak można w świadectwie chrztu przeczytać: z łóżka prawego, zaś po wymienieniu nazwisk chrzestnych, w rubryce „położna” czytamy: Żydówka... Ojciec był lekarzem i zachowało się jego świadectwo o tym, że „Augustowi Zierhofferowi 10 lat liczącemu zaszczepiona została ospa ochronna w roku 1893 i 1905 i to ze skutkiem pomyślnym”.

Rzetelny łyk wina

Dawnym zwyczajem nauki pobiera w domu, a potem uczy się w gimnazjum w Buczaczu. Świadectwa i te szkolne i te później akademickie zawierają same bardzo dobre oceny. W tych młodzieńczych papierach jest też kapitalny opis wyprawy dwóch nastolatków w Tatry; opis, który współczesnych rodziców przyprawiłby o grozę. Dwóch szesnastolatków wybrało się bez map, bez sprzętu, bez doświadczenia, bez niczego („11 w nocy, przemokliśmy, a ścieżki ani śladu” – pisze Zierhoffer). Zierhoffer pośliznąwszy się na śniegu spadł. Kolega jego pospieszył po pomoc do Zakopanego. Uwięziony pod górą Zierhoffer czekał na nią do 2 w nocy. Jeden z górali odmówił przeszedłszy pół drogi, bo noc i mgła, dopiero z drugim udało się. Jak pisze z humorem Zierhoffer „parę rzetelnych łyków wina i kawał salami” postawiły go na nogi. Zamysłowania do gór nie stracił, a nawet przekazał je synowi Stanisławowi, lekarzowi i znanemu alpinistcie. Wybitnie piękny język jego prac jak i wygłaszanych wykładów, a także równie ładne, wręcz zachwycające pismo to dziedzictwo, które przekazał z kolei drugiemu synowi Karolowi, językoznawcy, profesorowi naszego uniwersytetu...

Jakoś się pozbierałem

Na studiach wybrał pierwotnie politechnikę, ale już po roku przeszedł na geografię (i jak napiszą później w kondolencjach Anna i Jan Dylikowie: pozostał wierny idei prawdziwej, jednej i jedynej geografii). Szybko zabłysnął na studiach, a mistrzem jego był Eugeniusz Romer, najsłynniejszy polski geograf i wybitny kartograf, doktor honoris causa poznańskiego uniwersytetu. Do końca życia Zierhoffer utrzymywał z nim serdeczne stosunki i dbał o pamięć o nim.

Ale tę piękną karierę akademicką przerwała I wojna światowa, powołanie do wojska, niewola rosyjska, znowu wojsko,

a potem udział w wojnie z bolszewikami. „Proszę sobie wyobrazić moje myśli, gdy w 1921 roku, po siedmiu latach wróciłem do cywila, mając lat 28 i za sobą 3 tylko lata uniwersytetu, głupi jak stołowa noga – i jakoś się pozbierałem” – pisze w liście, zachęcając znajomą, by mimo kłopotów, biorąc z niego przykład, nie porzucała pracy naukowej. W liście z 1966 roku do teźże Anny Kowalskiej jest passus dobrze oddający poczucie humoru profesora: „Myślałem, że przyjedzie pani do Poznania na odsłonięcie tablicy Róży Luksemburg, ale zawiódłem się!” Jest w spuściźnie sporo listów, w których na różne sposoby usiłuje pomóc swoim uczniom czy znajomym, interweniuje w kłopotach, radzi, ręczy. Był bardzo życzliwym człowiekiem. Spuścizna zawiera kilka teczek z opiniami o różnych pracach (te powojenne opinie pisane są z braku papieru na odwrocie poufnych map niemieckich) – widać, że starannie je czytał i zawsze starał się znaleźć dobre strony, co najlepiej ilustruje chyba zdanie z jednej z recenzji: „język szwankuje, literatura przedstawiona nie dbała i z błędami, ale w całości praca prawie dobra”.

Czas wojny

Ciekawym nabytkiem w spuściźnie jest opis statystyczny dla Lwowa z roku 1942, zawierający skrupulatnie zapisane przez Niemców dane: o zakładach kąpielowych, o wszystkich cenach, o chorobach ludności, o 13 przedstawieniach w operetce czy 5 koncertach wraz z liczbą widzów, a nawet o rozdiale wśród lwowiaków 483 185 sztuk jajek. Pięknym, wyraźnym, choć mikroskopijnym pismem Augusta Zierhofferera

▲ Poznański oddział Archiwum PAN zawiera 175 zespołów – to spuścizny wybitnych uczonych. Dokumenty, listy, fotografie zawierają informacje ważne, a czasem zabawne i wzruszające. Mówią to, czego nie powie krótka notka biograficzna. W kolejnych numerach Życia będziemy poprzez fragmenty tych spuścizn pokazywać sylwetki uczonych, aby w ten sposób i ci wielcy poprzednicy mogli być obecni w obchodach 100-lecia naszego uniwersytetu.

W liście z okazji obchodów 50-lecia Atlasu Romera napisał:

„Aż strach pomyśleć, ilu z nas brutalnie porwała ostatnia wojna (tu wymienia kilkanaście nazwisk zabitych lub wywiezionych osób), a ilu z nas rozsianych po świecie! Miałem list od Władysława Skiby, który jest szefem służby geologicznej na Fidżi, Mazurkówna pracuje w Kanadzie (...), Stefan Legeżyński w Londynie para się poezją, nie zaniedbując geografii, Miłowiczówna gdzieś w Azji monsunowej, Gorczyński w Palestynie, gdzieś zagranicą Romanowska. Jeśli od czasu do czasu udaje mi się z kimś nawiązać kontakt, staram się go podtrzymać, znajdując w wymianie myśli duże pokrzepienie.



fera wypełnione są malutkie (zapewne gdzieś przekazywane) notatki o sytuacji materialnej uczonych w okupowanym Lwowie. Czytamy tam np.: Orlicz ma na utrzymaniu żonę i ciotkę, 4 godziny w szkole, zaczyna karmić wszy.

W 1945 roku Zierhoffer opuszcza Lwów i przyjmuje kierownictwo Instytutu Geografii na uniwersytecie poznańskim, po zamordowanym przez hitlerowców Stanisławie Pawłowskim. Można w spuściźnie zobaczyć dwa notesy z nazwiskami i ocenami studentów. Jest wśród nich wiele nazwisk znanych dziś poznańskich naukowców: Woś, Stankowski, Żynda...

Odra i nie tylko

Był bardzo wszechstronnym geografem: specjalistą od geomorfologii po geografie ekonomiczną; od rzek po osadnictwo i demografię. Wprowadzał do geografii metody taksonomiczne. O rzece Odrze napisał nawet scenariusz filmu „Z biegiem Odry”. Pierwsza scena to spotkanie straży granicznej (pisze w scenariuszu: „jeśli to ze względów politycznych możliwe i jeśli komisja kulturalna dopuszcza, zrobić zdjęcia na obcym terytorium”). Jako ekspert wypowiedział się na temat zachodniej granicy Polski. Uważał, że do Polski powinien należeć kilkunastokilometrowy pas ziemi po drugiej stronie Odry, gdyż inaczej, jak chłodno argumen-

tuje Zierhoffer – ta rzeka będzie martwa gospodarczo i kulturalnie. A jest przez dopływy – podkreśla – 2, 5-krotnie silniej związana z brzegiem wschodnim.

Ciężka choroba serca utrudniła mu w ostatnich latach pełne zaangażowanie w kierowanie Instytutem. To wtedy studenci przychodzili na seminaria magisterskie do jego mieszkania przy ul. Spornej, siadając na desce do prasowania, położonej na krzesłach. Był bardzo lubiany i jak wspomina jeden z jego ówczesnych studentów, młodzież znosiła go czasem na krzesło po schodach, by mógł użyć spaceru. To z tego czasu pochodzi zachowany w spuściźnie wruszający list żony Małgorzaty do jednego z wydawców: „ja stawiam veto na pracę letnią męża i proszę o przesunięcie terminu oddania pracy „O wodach lądowych”. Za dużo włożyłam pracy i troski, by doprowadzić męża do tego stanu zdrowia, w jakim, dziękować Bogu, się znajduje. Sama jestem geografką i pragnę, by mąż mój jak najdłużej mógł dla niej pracować.” (do czego konieczny był letni wypoczynek).

Zmarł 22 lutego 1969 roku. „Ileż dobrego zostało po tym Człowieku w duszach ludzkich!” – napisała adresatka listu z żartem o Róży Luksemburg.

Maria Rybicka



AULA KONCERTOWA

▲ Dwa wieczory (10 i 11 V) filharmonicy wypełnili muzycznymi „Nastrojami różnych epok”. Pierwszy był zarazem tradycyjnym Koncertem Majowym (w ramach Dekady Jubileuszowej naszego Uniwersytetu). Otworzyły go słowa powitalne dyrektora Filharmonii Wojciecha Nentwiga i rektora UAM prof. Andrzeja Lesickiego oraz nie przypadkowo wybrana na tę okoliczność Uwertura Akademicka Johanneisa Brahmsa z motywem hymnu *Gaudeamus igitur*. A potem Łukasz Borowicz – dyrygent i komentator koncertów – przedstawił dwa interesujące, lecz raczej nieznanie nam utwory: polskie prawykonanie III Symfonii Hugo Alfvena, szwedzkiego kompozytora z przełomu XIX i XX stulecia i *Adagio III* – obecnego na sali – Piotra Mossa, polskiego twórcy, żyjącego głównie we Francji. W finale zabrzmiała Fantazja chóralna na fortepian solo, chór, głosy solo i orkiestrę Ludwiga van Beethovena. I tym samym kolejny raz mieliśmy okazję podziwu dla pianistki Michała Francuza oraz połączonych, świetnych chórów UAM – Akademickiego Beaty Bielskiej i Kameralnego Krzysztofa Szydźsisa, a także sześciorga solistów obu zespołów – pięknie współbrzmiających z orkiestrą pod porywającą batutą Łukasza Borowicza.

▲ Tydzień później (18. V) nadzwyczajny tłum melomanów przyciągnął Rafał Blechacz – w tym sezonie artysta-rezydent naszej Filharmonii. Wraz z angielskim dyrygentem Paulem McCreeshem, również wybitnym chórmistrzem, związanym m.in. z Festiwałem Wratysłavia Cantat, stworzyli przejmującą, klasyczną interpretację XXIII Koncertu A-dur W. A. Mozarta, uzupełnionego dwoma bisami solisty: Intermezem J. Brahmsa i Mazurkiem Fr. Chopina.

A po przerwie filharmonicy dosłownie wyczarowali słynną Symfonię fantastyczną Hectora Berlioz. Nawet najwięksi znawcy tego dzieła twierdzili, że – dzięki McCreeshowi i emocjonalnie zaangażowanej orkiestrze z jej licznymi solistami – usłyszeli je w nowej krasie, pełnej mnóstwa wydobytych cudownych szczegółów, bez uszczerbku dla zwartej całości. Program komentował prof. Ryszard Daniel Goliańek.

▲ W marcu 1970 r., 71. Koncertem Poznańskim, 26-letni Antoni Wit rozpoczął 2-letnią współpracę z Filharmonią Poznańską. Teraz (26. V 2018) – podczas 468. edycji tego cyklu, jeden z najwybitniejszych polskich mistrzów batuty, znany na wszystkich kontynentach – nawiązał do tego faktu, witaając z estrady obecnego wśród słuchaczy, skrzypka Aleksandra Kasprzaka, *j e d y n e g o* muzyka ówczesnego zespołu FP. I tym razem, jak przed 48 laty, w programie znalazła się m.in. II Suita z „Trójganiastego kapelusza” Manuela de Falla, obok I Suity i Tańca ognia z baletu „Czarodziejska miłość” oraz trzech kompozycji na skrzypce i orkiestrę Pablo de Sarasatego – Fantazji na tematy z oper „Carmen” i „Faust” oraz Melodii cygańskich. Współbohaterką tego hiszpańskiego wieczoru była 21-letnia Angela Wee – Amerykanka z koreańskimi korzeniami, laureatka kilku międzynarodowych konkursów skrzypcowych, m.in. w 2015 r. im. Sarasatego, na którym otrzymała także nagrodę Filharmonii Poznańskiej – w postaci koncertu w naszej auli. Zachwycała swą muzykalnością i techniką oraz współbrzmieniem z orkiestrą, we wszystkich trzech utworach swego z pewnością ulubionego twórcy, bo i wspólny bis – *Kaprys baskijski* – to potwierdził. W sumie – piękny wieczór wspomnień i nadziei.

▲ Muzyczny maj zamknęło (28. V) oryginalne spotkanie z parą pianistów amerykańskich: dr Pamelą Howland i prof. Stanem Breckenridge, gośćmi Wydziału Anglistyki UAM – stypendystką Fundacji Fulbrighta i profesorem wizytującym. Uczni i artyści w półtoragodzinnym programie bawili publiczność profesjonalnym wykonawstwem – razem i osobno – transkrypcjami słynnych ragtimów, bluesów, Negro spirituals, próbkami jazzu oraz popularnych melodii filmowych i musicalowych. Występy łączyli ciekawym słowem o muzyce i o...sobie. Na koniec do fortepianu dosiadła gospodyni wieczoru – dziekan Wydziału Anglistyki, prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk i na...sześć rąk dostojną aulą popłynęły urokliwe dźwięki boogie-woogie... (rp)

KOLOROWE ABSOLUTORIUM



Zakończona została VII edycja Kolorowego Uniwersytetu. W roku akademickim 2017/18 udział wzięło 390 absolwentów z Poznania i Wielkopolski!

KRÓTKO

Zawodnicy UAM Triathlon Poznań świetnie rozpoczęli sezon. Reprezentacja klubu stanęła na starcie Garmin Triathlon w Płocku. Podczas wyścigu na dystansie 1/8 IM Jakub Juskowiak w kat. M16 wywalczył złoty medal. W wyścigu na tym samym dystansie w kategorii M18 Maciej Falbogowski uplasował się na drugim miejscu ze srebrnym medalem, zaś Mateusz Cieślak w kategorii M20 zdobył złoto. Trener Filip Przymusiński w kat. M35 także uplasował się na pierwszym miejscu.



Studenci UAM są najlepsi w unihokeju w Wielkopolsce. W rozegranym turnieju na Uniwersytecie Przyrodniczym, zarówno drużyna kobiet i mężczyzn zajęła I miejsca, wygrywając Akademickie Mistrzostwa Wielkopolski!

UAM najlepszą uczelnią w ju jitsu

W ostatnich latach w Polsce bardzo dynamiczny rozwój przeżywa sztuka walki brazylijskie ju jitsu. Jest to połączenie judo, zapasów oraz ju jitsu. Jak do tej pory licznie obsadzone są zawody w tej dyscyplinie w formule GI czyli w kimonie oraz w formule NO GI czyli bez kimona. Dotychczas były one rozgrywane w kategorii młodzieżowej oraz seniorskiej, ale nie w kategorii akademickiej.

W 2016 roku dr Michał Marciniak, pracownik Szkoły Wychowania Fizycznego i Sportu UAM, czynny zawodnik KU AZS UAM BJJ zorganizował na skalę regionalną pierwsze akademickie zawody dla wyższych uczelni w Wielkopolsce. Wzbudziły one duże zainteresowanie wśród zawodników jak i kibiców. Zakończyły się dużym sukcesem organizacyjnym i sportowym UAM. Od tamtej pory miłośnicy sztuki walki z całej Polski lobbowali na rzecz organizacji tego typu imprezy, ale o zasięgu ogólnokrajowym.

W 2017 roku dynamicznie rozwijająca się sekcja bjj w naszej uczelni zorganizowała I Akademickie Mistrzostwa Polski w Brazylijskim Jiu jitsu. Do udziału zgłosiło się 46 uczelni z całego kraju. Ponad 130 zawodników stanęło do rywalizacji w różnych kategoriach wagowych oraz stopniach zaawansowania w rozwoju w tej dyscyplinie. W tych pierwszych, historycznych zawodach drużynowe Mistrzostwo Polski zdobył Uniwersytet im. Adama Mickiewicza.

Kolejna edycja tych zawodów odbyła się 29 kwietnia 2018 roku w hali sportowej UAM przy ul. Zagajnikowej 9. Tego-

roczne zawody poszerzone zostały o formułę NO GI czyli bez kimona. Do rywalizacji zgłosiło się 67 uczelni wyższych z całego kraju, ponad 245 zawodników rywalizowało na 3 matach o miano najlepszych w Polsce. Nie zabrakło emocji i sportowej rywalizacji. Walki odbywały się w formule GI i NO GI, w kategoriach od białych, niebieskich, purpurowych oraz brązowych pasów. Po zakończeniu tych kategorii były rozgrywane tak zwane kategorie open, bez podziału na wagę i stopień zaawansowania. Oprócz klasyfikacji indywidualnej prowadzona była również punktacja drużynowa, by wyróżnić najsilniejszą uczelnię w kraju w tej dyscyplinie. Podobnie jak w roku ubiegłym w klasyfikacji drużynowej najlepiej zaprezentowali się zawodnicy UAM, przed AWF Wrocław oraz Uniwersytetem Przyrodniczym w Poznaniu.

Z każdym kolejnym rokiem rośnie zainteresowanie uczelni polskich uczestnictwem w tej imprezie. Są one znakomitą promocją naszej uczelni oraz stwarzają możliwość integracji środowiska akademickiego w naszym kraju.

Adam Barabasz

KRÓTKO

Znakomicie spisali się nasze florecistki w Mistrzostwach Polski seniorów. Mistrzynią Polski w rywalizacji florecistek została Julia Walczyk, w decydującym starciu pokonując 14:13 Martynę Jelińską z Budowlanych Toruń. Brązowy medal zdobyła kolejna reprezentantka UAM – Hanna Łyczbińska. W rywalizacji drużynowej florecistki KU AZS-UAM w składzie Julia Chrzanowska, Marika Chrzanowska, Hanna Łyczbińska oraz Julia Walczyk okazały się bezkonkurencyjne pokonując w meczu finałowym zespół Budowlanych Toruń.



Studentki KU AZS UAM Poznań wywalczyły Akademickie Mistrzostwo Wielkopolski w piłce ręcznej kobiet. W finałowym meczu pewnie pokonały Politechnikę Poznańską.



Patostatkem w piękny rejs. I tego wam życzymy panowie!



Muzyczna oprawa była w tym roku bez zarzutu. Występy gwiazd zgromadziły tłumy na Łęgach Dębińskich



Ćwiczenie przedseesyjne. Na wypadek gdyby trzeba było koleżankę ewakuować



Tak się bawi, tak się bawi AWF!



Wieczorne przeciąganie liny. Na zdjęciu tylko płeć piękna. Ekipa RODO nie zgodziła się na publikację ich wizerunku. Niepotrzebnie, bo i tak by się nie zmieścili



Czekamy na Wasze



ŻYCIE
UNIwersYTECKIE

UAM POZNAŃ
nr 7/8 (298/299) | lipiec/sierpień 2018

Wydawca:
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: redakcja@amu.edu.pl
www.zycie.amu.edu.pl

REDAKTOR NACZELNY: Krzysztof Smura, krzsmu@amu.edu.pl
SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Ziółek, magdazio@amu.edu.pl,
REDAKCJA: Maria Rybicka, Jolanta Lenartowicz,
Danuta Chodera-Lewandowicz, Filip Czekala, Aleksandra Polewska,
Romuald Polczyński, Przemysław Stanuła
Foto: Adrian Wykrota, adrwyk@amu.edu.pl
KOREKTA: Maria Nowak



ADRES REDAKCJI:
ul. Święty Marcin 78 (2 piętro), 61-809 Poznań
BIURO REDAKCJI: Marta Tarczyńska
OPRACOWANIE GRAFICZNE: Zosia Komorowska
Druk: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak sp. j.
ul. Piwna 1, 61-065 Poznań

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.
Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

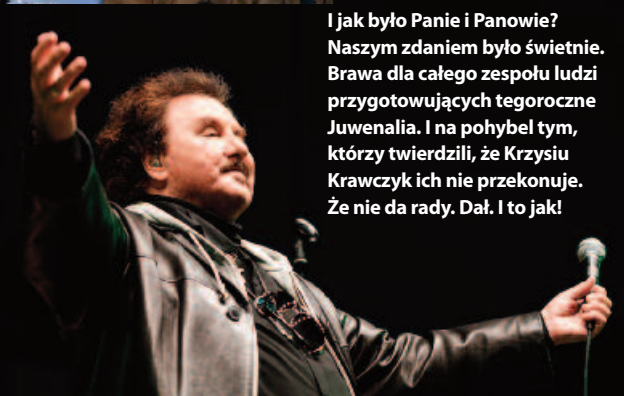
Numer do druku oddano 18 czerwca 2018 r.



Mamy rektora z Hogwartu. To zdjęcie zrobiło furorę na uniwersyteckich forach społecznościowych. Harry Potter miał szefa z Poznania?

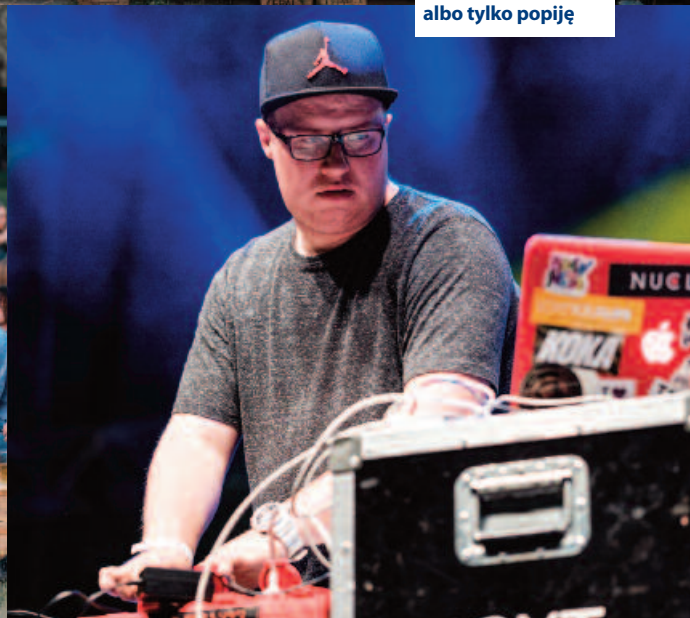


Koło fortuny. Albo zjem dziś kolację, albo tylko popiję



I jak było Panie i Panowie? Naszym zdaniem było świetnie. Brawa dla całego zespołu ludzi przygotowujących tegoroczne Juwenalia. I na pohybel tym, którzy twierdzili, że Krzysiu Krawczyk ich nie przekonuje. Że nie da rady. Dał. I to jak!

W oczekiwaniu na kolejne atrakcje można się było zrelaksować przy plastikowym kubku z oranżadą





ŻYCZYMY PIĘKNYCH WAKACJI

Absolutorium Wydziału Fizyki

uniwersyteckie.pl

z pasją o życie